Po konfiskacie nakład drugi.

Rok II. Lwów, wrzesień i październik 1900. Nr. 8 i 9.

PROMIEŃ

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

PRENUMERATA WYNOSI

rocznie K. 3.20. z przesyłką 3.68; kwartalnie 80 h., z przesyłką 92 h. — Numer pojedynczy 40 h., na prowincyi 42 h W zaborze pruskim i w Niemczech rocznie 3 marki 40 fen. — W zaborze rosyjskim 4 ruble. — W innych krajach należących do związku pocztowego, rocznie 4 franki 20 centimów.

Adres Redakcyi: Lwów, ul. Zygmuntowska l. 12 a, Filia Administracyi w Krakowie przy ul. Gołębiej l. 3.

„Młodość jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały.“ *Krasiński.*

Co słychać?

Minęły wakacye — znów praca, znów szkoła, koledzy, życie towarzyskie i publiczne, od których oddaliliście się w większości przynajmniej na kilka tygodni, by wypocząć, nabrać sił do nowej pracy, nowej walki... Tak — walki! — bo walką jest to zdobywanie rok po roku, często o chłodzie i głodzie nauki a jeszcze bardziej matury i uniwersyteckiego dyplomu.

Choćby wszakże najciężej i najtrudniej wam było, nie zapominajcie nigdy, że innym jest jeszcze trudniej, jeszcze ciężej,— nie zapominajcie, że prócz waszych bólów i cierpień osobistych są straszne często cierpienia dotykające i dręczące tę wielką rodzinę, do której i wy należycie, a która zwie się społeczeństwem — ludzkością.

Nie zapominajcie, że te cierpienia i was pośrednio dotykają, choćby się wam pozornie najlepiej działo, że wycisną one ślady na duszach waszych: nie zapominajcie, że z tą wielką rodziną związani jesteście tak silnymi węzłami, iż jej losy są waszymi losami, — jej szczęście — waszem szczęściem, że dopóki ona cierpi i wy prawdziwego szczęścia zaznać nie możecie.

A wam — wyrosłym na tej Golgocie zwanej polską ziemią — uświadomić to sobie łatwiej niż komukolwiek innemu! Nadsłuchujcie tylko pilnie, co się dzieje wkoło was, a usłyszycie dziwny i straszny gwar zmięszanych głosów, usłyszycie nawoływania i szepty, jęki i śmiechy cyniczne, przekleństwa, brzęk łańcuchów i skrzypienie szubienicy!...

Czy słyszycie. koledzy?

Ze zgrozą czytacie zapewne o czasach, gdy święta inkwizycya na stos posyłała najlepszych i najrozumniejszych ludzi za to tylko, że myśleć śmieli samodzielnie, że umieli silniej czuć od innych, że mieli więcej woli, a mniej służalczości.

Dreszcz was przejmuje na wspomnienie tych czasów i zadowoleni jesteście, że czasy te minęły bezpowrotnie i wy w nich nie żyjecie.

A teraz pomyślcie, że niedaleko od was, nie w przeszłości zamierzchłej, ale dziś, teraz, jest kraj rządzony przez dzikie bestye, które skazują na śmierć — czy rozumiece, co to znaczy? — na śmierć skazują tych mieszkańców, którzy śmią kochać swój kraj i swoich braci, kochać wolność i dążyć do niej! Gorzej jest jeszcze — bestye nietylko ciała, ale i dusze mieszkańców tego nieszczęsnego kraju

zabijają, zarażając powietrze bakcylami, którym na imię „podłość“, „znikczemnienie“, „służalstwo“ i „niewolnictwo“.

Gdy naszły one kraj ten, bakcyle ich nie wielu tylko zarazić zdołały, tych zwano „targowiczanami“, na palcach ich liczono i palcami wytykano; — dziś tych chorych niepodobna byłoby zliczyć, chodzą oni swobodnie, nie obawiają się nikogo i szerzą śmiało zarazę naokoło siebie. — Dzikie bestye tryumfują i coraz bardziej zuchwalą się. — Bakcyle w mniejszym lub większym stopniu zarażają niemal wszystkich, nawet pozornie najzdrowszych.

A teraz pomyślcie i zdajcie sobie sprawę, że tym nieszczęsnym krajem jest wasza — polska ziemia, że tym ludem nieszczęsnym są wasi bracia-Polacy, że to niemal wy sami jesteście.

Wniknijcie w siebie i odczujcie to, a jeżeli i w was wróg nie zniszczył do szczętu wszelkich uczuć szlachetniejszych, jeżeli na dnie dusz waszych tli jeszcze choć iskierka myśli, uczucia i godności ludzkiej, — musicie zadrżeć, obudzić się, jeżeli spaliście, odrodzić się, jeżeli zaczęliście już zamierać; zaklniecie wówczas w sobie, zgrzytniecie zębami, zaciśniecie pięści i —

„Zemsta, zemsta, zemsta na wroga
„Z Bogiem, a choćby mimo Boga!“—

wyrwie się z piersi waszej nie jako puste dźwięki powtarzane za Mickiewiczem, ale jako wasze własne słowa — w was zrodzone i przez wasze usta wrogowi jako rękawica rzucone.

I zadrży wróg wówczas, bo zobaczy powstające pokolenie mścicieli, bo zobaczy, że się przerachował, że spowodował walkę przechodzącą jego siły, walkę z szalonymi; — zadrży, bo patrzeć będzie, jak pod tchnieniem waszem budzić się zaczną uśpieni, powracać do zdrowia chorzy, jak z pod ziemi wyrastać zaczną zastępy ludzi wściekłych nienawiścią, tchnących zemstą za siebie, ojców i braci swoich!

I zerwie się huragan, i powstanie bój, jakiego świat nie widział. — wróg pierzchnie a nawet zniknie z powierzchni ziemi...

Chcieć tylko, bracia, trzeba, zbudzić się i nie wątpić, a dokonamy dzieła, które pozornie tylko przewyższa siły nasze.

Budźcie się więc, chciejcie i nie wątpcie, hartujcie dusze wasze, kształćcie umysły i serca, stwarzajcie i rozwijajcie w sobie tę siłę, która chorych leczyć a wroga zabijać będzie, — uczcie się kochać i nienawidzieć, cierpieć i walczyć;— nasłuchujcie, co się wokoło was dzieje, studiujcie historyę, badajcie nędzę i niedolę ludzką — a jeszcze oczy wasze dzień odkupienia oglądać będą.

Wilhelm Liebknecht.



Jednego z największych działaczy wieku XIX. utraciła niemiecka partya robotnicza i socyalna-demokracya całego świata w Wilhelmie Liebknechcie. Wśród powszechnego zmateryalizowania świata w gonitwie za karyerą jestto postać niezwykła, imponująca niezłomnym charakterem, nieugiętością zasad. Nie było w jego życiu chwilki wahania, chwilki zniechęcenia lub znużenia, każda kropla krwi jego biła tylko na usługi potężnej idei. Wśród klęsk i niepowodzeń, wśród strasznych prześladowań partyi robotniczej, Liebknecht był prawie jedynym, który nie upadał na duchu, lecz geniuszem swego uczucia porywał wszystkich do nowego czynu i wiódł na bój zwycięzki. I jeżeli Marx zyskał sobie zasłużone miano głowy socyalizmu, to Liebknechtowi nale-

ży się nazwa serca tej idei. To też w najodleglejszych zakątkach, gdzie tylko socyalizm zajrzał w serca uciśnionych, czczono jego pamięć, po opalonej, wynędzniałej twarzy robotnika stoczyła się, biedna samotna, rzewna łza, — której by Liebknechtowi pozazdrościli najwięksi bohaterowie i mocarze świata, — w żalu za największym obrońcą uciśnionego ludu; za jego trumną szły nieprzebrane tłumy, jakich nie znały pogrzeby królów, setki tysięcy towarzyszą po raz ostatni swemu wodzowi.

Nawet najwięksi przeciwnicy socyalizmu musieli uchylić czoła wobec tak potężnego charakteru, nawet płatne gadzinowe pisma nie śmiały rzucić na niego potwarzy, wiedząc, żeby go nawet po śmierci, gdy się nie mógł bronić, splamić nie zdołały oszczerstwem. Lecz poznajmy go z jego własnego życia, z jego działania.

Już jako gimnazyalista zapoznał się z dziełami utopijnego socyalizmu, wczytując się głównie w Saint-Simona. Miasto Giessen, gdzie się urodził w 1826 r. i wychował, nie zaspokajało jego szerokich pragnień i porywów, to też porzuciwszy studya filozoficzne wyjechał w r. 1847 do Zurychu. Wolny duch chciał zostać obywatelem wolnej Szwajcaryi i pracować tam w »Związku robotników niemieckich«.

Na pierwszy odgłos strzałów rewolucyi ludowej we Francyi w r. 1848, podąża Liebknecht do Paryża, by stanąć na barykadach w szeregu walczących o wolność i sprawiedliwość. Walka już się kończyła, gdy stanął na miejscu, lud chwilowo odniósł zwycięstwo — na gruzach monarchii stanął wspaniały gmach republiki, krwią ludu wystawiony. Z tą też ideą śpieszy Liebknecht do Niemiec i tam wraz ze znanym poetą Herwegh'em rozwija czerwoną chorągiew rewolucyi pod hasłem zburzenia monarchii a ustanowienia Rzeczypospolitej ludowej. W dalszej kampanii przeszkodziła mu choroba podczas której kolumna Herweg'ha, otoczona przeważnemi siłami, doznała porażki pod Dosenbach a sam wódz jej dostał się do niewoli. Liebknecht sam nie miał już co robić w Niemczech, gdzie czarna reakcya absolutyzmu znów podniosła głowę; wraca więc znów do wolnej Szwajcaryi, do Zurychu i znów się oddaje systematycznej pracy w »Związku robotniczym«, gdy w tem fala rewolucyi wstrzymana na chwilę, znów zerwała tamy reakcyi, a księstwo badeńskie objął na nowo płomień powstania ludowego pod wodzą polskiego powstańca-rewolucyonisty Mierosławskiego i Niemca Struve'go. Z dwustu ochotnikami przekroczył Liebknecht Ren; tu walczył jakiś czas zwycięsko pod wodzą Mierosławskiego. Wprawdzie później szczupłe, nie wyćwiczone w boju szeregi rewolucyonistów, musiały uledz przed przewagą liczebną lepiej uzbrojonych wojsk rządu, lecz rewolucya dopięła w znacznej części zamierzonego celu: a w samych sferach rządzących powiał prąd wolnomyślniejszy, skutkiem czego Liebknecht w procesie został uwolniony, mimo protestacyi ze swej strony, mimo że się ogłaszał na ławie oskarżonych za nieubłaganego wroga monarchii, zwolennika republiki ludowej.

Po raz trzeci powraca Liebknecht do Szwajcaryi i tym razem osiada w Genewie. Tu obok Engelsa zasłynął jako najczynniejszy agitator w organizacyach robotniczych, te też wybrały go między innymi delegatem na Kongres partyjny w Musten w 1850 r. Tymczasem tchórzliwa rada związkowa roiła dziwaczne przypuszczenie, a podejrzywając, że kongres ma za zadanie uzbroić nowe oddziały powstańcze, wpaść do badeńskiego i rozniecić tam na nowo płomień rewolucyi, uwięziła wszystkich zebranych delegatów i w obawie przed zawikłaniami politycznemi, skazała ich bez oczywistych dowodów winy na długie więzienie. Liebknecht przesiedział w niem blisko dwa lata, a następnie na mocy wyroku sądowego został wydalony z granic Szwajcaryi i odstawiony szupasem do Francyi. Stąd też uznany za »niebezpiecznego«, odstawiony został do Londynu.

Tu znów znalazł dogodne dla siebie pole pracy w »Związku komunistów«. Zostaje więc jego członkiem i zawiera znajomość i serdeczną przyjaźń z Marxem, twórcą naukowego socyalizmu. Celem »komunistów« była tajna propaganda rewolucyjna, mająca na celu obalić rządy absolutne i możnowładcze, a ustanowić wszechwładztwo ludu; pod względem zaś społeczno-ekonomicznym żądali komuniści uspołecznienia w narodzie środków wytwórczych (produkcyi), podobnie jak to jest obecnie programem socyalistów.

Gdy jednak nastały czasy liberalniejsze, tajność organizacyi stała się zbyteczną, a »Związek komunistów« rozwiązał się, dokonawszy dzieła w r. 1862. Wówczas Liebknecht wraca do Niemiec i redaguje wolnomyślną, republikańską gazetę »Norddeutsche Allgemeine Zeitung«. Ale natura jego surowa, nie znała co to kompromis i gdy tylko poznał, że współpracownicy i właściciele zaczynają się wdawać w układy z rządem, wystąpił z redakcyi, byle się nie sprzeniewierzyć swym zasadom.

Zasługuje na uwagę stosunek Liebknechta do rządów Bismarka, zwłaszcza po śmierci Lassalle'a, gdy Liebknecht był osobą najbardziej poważną w partyi niemieckiej. Oto Bismark gotów był nawet do ważniejszych choć chwilowych ustępstw na rzecz robotników, byle tylko nie mieć w nich nieprzyjaciół, lecz może nawet i sojuszników w walce z przemożnymi wówczas liberałami.

Lecz nie dla Liebknechta program oportunistyczny: odepchnął z pogardą wszelkie zakusy, z całą bezwzględnością zwalczał rozlicznych zwolenników tz. »socyalizmu rządowego«. To też zamiast, jak mówił »zasiąść na tronie wysokiego stanowiska rządowego i złotym doń przykutym być łańcuchem«, — Liebknecht doznawał w pracy społecznej samych szykan i prześladowań, kilka razy siedział w więzieniu, aż wreszcie w r. 1865 wydalono go z Prus.

Niezmordowany Liebknecht, niezrażony prześladowaniem, mający tylko jeden wspaniały dar dla swej idei, bezgraniczne poświęcenie, rzuca się znów na pole pracy redaktorskiej i wydaje »Mitteldeutsche Volkszeitung«, pismo o kierunku jaskrawie postępowym, ścigane przez cały czas pieniężnemi karami, i słynące z tego, że prawie nigdy zebrać nie można było w komplecie wszystkich współpracowników (bo zwykle któryś z nich odsiadywał karę więzienną). Gazeta ta po krótkiej lecz bohaterskiej walce z militarnym rządem Bismarka, przygnieciona nawałem prześladowań, upadła.

Tymczasem i tyrańskie rządy Bismarka musiały się przesilić, i przestępcom politycznym udzielono amnestyi. W mniemaniu, że i jemu darowano karę, powraca Liebknecht do Berlina, lecz tu aresztują go żandarmi i osadzają w więzieniu, w którem Liebknecht odsiedział znów trzy miesiące. Dalsze dzieje tego wielkiego obrońcy ludu to szereg utarczek z rządem i Bismarkiem, którego w walce przetrzymał niemiecki proletaryat, zdobywając dla narodu swego coraz szersze wolności i stojąc ciągle na straży praw konstytucyjnych, które własną krwią wywalczył.

Od r. 1870 Liebknecht był stale posłem do parlamentu niemieckiego, zawsze wybierany przygniatającą wprost większością przeciw kandydatom junkierskim i liberalnym. Ognistą swą wymową, niewzruszonością zasad, poświęceniem, porywał i imponował nawet przeciwnikom. Śmiało o nim rzec można, że ani chwilki nie żył wyłącznie dla siebie.

Lecz nietylko milionowe rzesze gnębionego proletaryatu w całym świecie niepowetowaną poniosły stratę, przez śmierć Liebknechta: i nasza biedna Ojczyzna, w potrójne zakuta kajdany, straciła w nim najdzielniejszego obrońcę. I oto w Liebknechcie mamy wzór człowieka, który się potrafił wzbić ponad poziome, zaściankowe kłótnie szowinistyczne i stanąć na wyżynach bezwzględnej sprawiedliwości. Syn narodu, którego klasa rządząca, a począwszy od Bismarka nawet i tz. inteligencya, dokłada wszelkich starań, by zgnębić naszą narodowość w swym zaborze, syn tego narodu był najgorętszym rzecznikiem niepodległości Ojczyzny, był tym nieustannym wyrzutem pruskiego sumienia, nie pozwalającym przez całe swe życie, zapomnieć mu zbrodni na naszym narodzie popełnionej. A robił to nie z powodu jakiejś przesadnej czułostkowej sympatyi (jak to np. do niedawna była w narodzie sympatya dla »Słowian« recte moskafilstwo), ale dlatego, że jego wolna dusza nie cierpiała wszelkiego ucisku, a więc i narodowego, a następnie, że widział w odrodzeniu Polski, początek upadku wielkiego gniazda czarnej reakcyi, caratu moskiewskiego. Widział, że owa czarna chmura gwałtu, przemocy, ciemnoty, dopóty będzie groziła zagładą wszelkiego postępu, wszelkiej wolnej myśli, cofnięciem rozwoju ludzkości w Zachodniej Europie wstecz o całe wieki — dopóki z kajdan niewoli rosyjskiej nie wyrwią wolne ludy, ciemiężonego narodu, który dla cywilizacyi i szczęścia ludzkości na Zachodzie, będzie naturalnem przedmurzem, - dla

ciemnych, gnębionych narodów Wschodu zwiastunem lepszej przyszłości.

Dlatego to, podobnie jak Mickiewicz, widział Liebknecht w każdym Polaku rewolucyonistę i postępowca z natury rzeczy, bo rewolucya i postęp leżały według jego zdania w interesie naszego narodu. Nie zraził go też do Polaków wzrost reakcyi i klerykalizmu w ostatnich czasach w Poznańskiem i w Galicyi, zrozumiał bowiem, że zastępy takich Abrahamowiczów, Załęskich itp., to wykwit tylko osobistych lub kastowych interesów, ze szkodą całego narodu. Za naród bowiem uważał, nie garstkę utracyuszy, lecz miliony cierpiącego ludu polskiego w niewoli społecznej i politycznej. Za typ Polaka uważał Liebknecht rewolucyonistę Mierosławskiego,

Ale niech o prawdzie naszego sądu zaświadczą jego własne słowa.

»Przedostatni mówca*) — mówił r. 78. L w parlamencie — mógłby Wam zaspiewać sztraszną pieśń żalu i oskarżenia przeciw sprawcom zbrodni, której dokonała Rosya nad jego Ojczyzną. Jak śmie państwo i cesarz, którego żołdacy rozdarli Polskę, występować w imieniu zasady narodowości i mówić »chce wyzwolić Słowian«! Podobna polityka jest zbrodnią względem ludzkości!! Jeżeli sprawiedliwość ma być podstawą ustroju przyszłości to pierwszym krokiem do jej zaprowadzenia, musi być odbudowanie Polski«.

Cała zaś jego broszura »Czy Europa ma skozaczeć« jest jednym wielkim aktem oskarżenia przeciwko Rosyi, wielkiem wołaniem do wszystkich, którym na sercu leży sprawa postępu i szczęścia całej ludzkości, by w polityczny program wstawiono niepodległość Polski.

My, rewolucyjna młodzież polska czcimy w Liebknechcie uosobienie naszych ideałów, najlepszego obrońcę naszego narodu, czcimy niezłomny charakter, którego nie zdołały złamać żadne prześladowania, którego gorące uczucie, nie wymrożone »zimną rozwagą«, nie zezwalało na najmniejsze odstępstwo od zasad, na najmniejszy kompromis.

Zaprawdę temu starcowi wrzało w piersi wiecznie młode serce! *Stanisław Orczyk.*

---

*) Mowa o Komierowskim, polskim pośle do Parlamentu.

Obecna chwila polityczna.

Wre i kipi w Galicyi i śród ludności i w prasie i na zgromadzeniach i w rozmowach!

Na porządku życia politycznego są wybory i to wybory wśród okoliczności wielce odmiennych niż trzy lata temu. Czy powinno nas to obchodzić czy nie? Mówią nam że nie.

Wybory to sprawa polityczna — społeczeństwo wylicza reprezentantów do parlamentu wydającego ustawy — uchwalającego podatki — inwestycye dla krajów — sprawującego właściwe rządy w państwie konstytucyjnem.

Ministerstwo — administracye państwa — władze polityczne wykonywać mają wolę „parlamentu“ — reprezentacyi narodów.

Tak być powinno, to jest zasadą konstytucyi i tylko tego rodzaju stosunek rządu do parlamentu może nazwać się konstytucyjnym.

Skonfiskowano.

Skonfiskowano.

Skonfiskowano.

Skonfiskowano.

Sądy wojenne w Królestwie Polskiem.

Rozwój ruchu socyalistycznego w zaborze rosyjskim niepokoi rząd carski coraz bardziej. Stosunki między robotnikami a administracyą zaostrzają sie ciągle.

Królestwo Polskie w ogóle, Warszawa i inne centry przemysłowe w szczególności zapełnione są szpiegami wszelkiego rodzaju.

Rząd moskiewski zdziera dużo pieniędzy z obywateli państwa, może więc utrzymywać całą sforę szpiclów.

W czasach strajków, podczas manifestacyi, przy rozpowszechnianiu pism i książek zakazanych socyaliści polscy w zaborze rosyjskim napotykają ciągle przeszkody ze strony szpiegów.

Jeden sprytny szpicel może spowodować olbrzymie spustoszenia w organizacyi; może oddać w ręce żandarmów dziesiątki i setki ofiar, ludzi najlepszych i najcenniejszych.

Z tych też powodów szpiedzy wzbudzają słuszną nienawiść i odrazę u tych wszystkich, dla których odrodzenie kraju jest drogiem, którzy pragną dla swego społeczeństwa wyzwolenia z niewoli politycznej i ekonomicznej.

Od paru lat zaczęto w Warszawie, Wilnie i innych miejscach po cichu sprzątać spiegów, karząc ich śmiercią, lub zadając im ciężkie rany. Rząd rosyjski wiedział o tem i starał się chwytać sprawców tych kar, ale dostawszy ich w swe ręce milczał, rozprawiając się z nimi drogą administracyjną.

W roku przeszłym zabito aż trzech szpiegów: w Warszawie Grzesiaka, w Częstochowie Szancenberga i w Dąbrowie Mazura.

Zrobił się popłoch między szpiegami; rząd, który bez tych ostatnich nie mógłby sobie dać rady, postanowił z całą barbarzyńską zaciekłością prześladować socyalistów, tem bardziej, że mógł się obawiać, iż od usuwania szpiegów przejdą oni do usuwania żandarmów i innych urzędników carskich.

Książę Imeretyński postanowił oddać osoby obwinione o udział w zabiciu szpiegów pod sąd wojenny.

Sprawy tego rodzaju oddane do zwykłych sądów, pociągnęłyby za sobą surowe kary, to jest pozbawienie wszelkich praw stanu i zesłanie do ciężkich (katorżnych) robót.

Ale kary takie nie zadowalniają moskiewskiego satrapy i jego panów w Petersburgu.

Oni chcą śmierci tych, co ośmielili się zabić szpiegów.

W Rosyi dla zwykłych zbrodniarzy kara śmierci nie istnieje, stosują ją tylko dla przestępców politycznych.

Najwstrętniejszy zbrodniarz który morduje kilka osób dla zdobycia pewnej sumy pieniędzy — nie traci życia; natomiast człowiek działający dla idei i usuwający jakiegoś zdrajcę lub szpiega, ponosi karę śmierci. Oto sprawiedliwość carska.

Dotychczas jedna sprawa została ukończoną.

Franciszek Świderski, mający lat 22, włościanin z powiatu opatowskiego gubernii radomskiej i Walenty Woźniak, mający lat 21, włościanin z powiatu włocławskiego gubernii warszawskiej, obwinieni zostali o zabicie szpiega Grzesiaka.

Sąd wojenny skazał ich na śmierć, jednocześnie jednak przedstawił wyrok do złagodzenia. Car zmienił go na bez terminową katorgę. I to się nazywa łaską.

Wkrótce sąd wojenny rozpatrzy jeszcze dwie podobne sprawy.

Nie ulega bowiem wątpliwości, że rząd rosyjski wejdzie, a raczej że wszedł już na drogę terroru.

Zabicie kilku szpiegów nie upoważnia bowiem stosowania środków, używanych zwykle w czasie wojny.

Należy się spodziewać, że tego rodzaju postępowanie rządu rosyjskiego spotka się z właściwym odporem, że lepsza część społeczeństwa polskiego w zaborze rosyjskim ocknie się z tego biernego nastroju, umożliwiającego rządowi rosyjskiemu bezkarne znęcanie się nad nami.

L.

Hakata w szkole polskiej.

Naród „kulturträgerów“ nie ustaje w syzyfowej pracy „tępienia polskości na kresach wschodnich“ i od czasu do czasu zdobywa się w tej mierze na pomysły, na jakie nawet dzicz moskiewska zdobyć się nie potrafiła. Do rzędu takich pomysłów należy ostatnie rozporządzenie pruskiego ministra oświaty Studta, zakazujące nauczania dzieci polskich religji w języku ojczystym. Żadnej istotnej zmiany stanu rzeczy rozporządzenie to nie przyniosło, gdyż faktycznie i dotąd na mocy różnych zarządzeń wyjątkowych we wszystkich prawie szkołach polskich uczono religji w języku niemieckim.

Zmieniło się tylko to, że barbarzyństwo pruskie, które dotąd ukrywało się w pomrokach krętactw biurokratycznych, zajaśniało obecnie w całym blasku ustawy, wydanej przez rząd, który się nazywa konstytucyjnym, lecz w stosunku do Polaków konstytucyę tę nieustannie poniewiera i łamie. Nie będziemy się na tem miejscu rozwodzili nad krzywdą doznaną, niesprawiedliwością itd. itd., — dzienniki poznańskie przepełnione są takiemi utyskiwaniami, które w rezultacie są niczem innem, jak tylko zupełnie bezcelowem i bezużytecznem przelewaniem z pustego w próżne. Zwrócimy natomiat uwagę na inny, dla p. Studta zapewne niespodziewany, a dla nas bardzo pocieszający objaw, wynikły z tego rozporządzenia. Objawem tym jest ogromne podniesienie się ducha opozycyi w społeczeństwie polskiem zaboru pruskiego. Świadczy o tem cały szereg odbytych wieców, na których zakładano protesty przeciw rozporządzeniu i żądano kategorycznie od duchowieństwa polskiego, aby odwołując się do praw swoich, wymogło na rządzie odwołanie „ukazu“. Dotąd zamiast energicznych protestów podawano rządowi pokorne petycye, a duchowieństwo uważano za nieomylną wyrocznię we wszystkich a więc i w narodowych sprawach... Kto wie, może też ministrowi Studtowi zawdzięczać będziemy, że papierowa opozycya polska w parlamencie berlińskim, inspirowana przez wzburzoną opinię publiczną, nabierze nieco więcej odwagi i siły w bronieniu interesów narodowych przeciw wstrętnym i dzikim wybrykom junkrów pruskich.

Tu podnieść musimy także energiczny protest, jaki przeciw rozporządzeniu p. Studta założyli socjaliści polscy zaboru

pruskiego, którzy, na przekór opinii społeczeństwa polskiego w Księstwie, nie po raz pierwszy zresztą, mieli sposobność wykazania swego czysto narodowego stanowiska.

Podczas gdy w zaborze rosyjskim już oddawna, a w zaborze austryackim w ostatnich zaledwie czasach, opinia publiczna uwierzyła w charakter narodowy socyalistów polskich i inne stronnictwa opozycyjne nie wahają się już razem iść z nimi w sprawach czysto narodowych, — to w zaborze pruskim jest to pierwszy fakt wystąpienia socyalistów solidarnie zupełnie, z wystąpieniem reszty społeczeństwa. Jestto fakt znamienny i nader pocieszający.

Powinniśmy zrozumieć wreszcie, że wszelka sprawa postępu (a taką jest niewątpliwie sprawa socyalizmu) jest jednocześnie naszą narodową, polską sprawą, a silni tem przeświadczeniem, tem śmielej stawać będziemy do walki z armią ciemnoty i wstecznictwa, osłanianego przez bagnet moskiewski i pikielhaubę pruską.

Puszczyki nocne zamilknąć będą musiały, gdy zabłyśnie świt wolności ludów.

Alf.

Z historyi Uniwersytetu ludowego

im. Adama Mickiewicza.

Ubiegły sezon zaznaczył się jak i poprzedni licznym udziałem słuchaczy na wykładach we Lwowie, Krakowie i na prowincyi. — O ile jednak znani wrogowie oświaty dawniej agitowali pokątnie przeciwko tej instytucyi tak obecnie nie przebierając w środkach, rzucali oszczerstwa na cały Uniwersytet ludowy i jego prelegentów wybitniejszych.

I nie można temu się dziwić, że ci sami, którzy z dzisiejszej szkoły zrobili kasarnię, pedagogię przemienili w Dienstreglement, dla złamania każdej lepszej jednostki lub jej wykolejenia, ci opiekunowie nie mogą pozwolić na to, by prawda i światło dostały się do szerokich mas ludności! A najbardziej już indyczą się na to ojcowie Jezuici, wodzący lud polski na pasku cudów, duchów, zabobonów, piekieł itp. wypróbowanych środków rządzenia ciemnemi duszami. To też wprost wierzyć się nie chciało doniesieniom pism, gdy czytamy o tej nowoczesnej krucyacie przeciwko Uniwersytetowi ludowemu im. Adama Mickiewicza.

Na czele maszerował naturalnie „Ruch katolicki“ i w artykułach pełnych jezuickiego namaszczenia nawoływał do zduszenia tego ruchu i do pozbawienia egzystencyi prelegentów, a za tym głosem od czasu do czasu zjawiały się zakazy władz politycznych. I tak n. p. starosta sądecki Jarosz, zabronił wykładu o Koperniku (nie znał go osobiście i nie wiedział jaka jego konduita), starosta drohobycki Bobrzyński, (brat „ministra oświaty“ w Galicyi) nakazywał aby nie udzielono sali na wykład popularny z „Astronomii“, (prelegent wraz z publicznością szukali w Borysławiu miejsca, w którym by przecież można było słuchać wykładu o słońcu, ziemi i księżycu) a starosta brodzki hr. Russocki zesłał na wykład „o fonografie“ cholerę, ospę i tyfus: — to jest zabronił wykładu, z powodu aż trzech epidemii (w Załościach), o których nikomu ani się śniło.

Czy trzeba jeszcze więcej przykładów? Zdaje się, że już głusi i ślepi usłyszą i ujrzą, co mogą mieć za znaczenie te hasła „oświatą do wolności“ u tych tak zwanych patentowanych patryotów, u tych trójlojalistów, u tych co włodarzą dzisiaj ludem polskim!

Cała sfora pismaków gadzinowych nietylko milczała ale przyklasnęła tym zakazom, wywołującym wprost rumieniec wstydu u każdego uczciwego człowieka. Piętnowały je tylko cztery pisma: *Słowo Polskie, Kuryer Lwowski, Naprzód i Reforma.*

Ponieważ przypadkiem prelekcye te odbyć miał inż. Libański — użył więc sobie *Ruch katolicki* na oszczerstwach i nikczemnych donosach o wrzekomym ateizmie, wzywając do pozbawienia egzystencyi tego prelegenta. Ile przy tej sposobności rozpisano się w miłych jezuickich idyotyzmach, niechaj będzie odpuszczone biednym jego czytelnikom, ubogim na duchu.

Skutek tych usiłowań ciemnych duchów był bardzo dobry; słuchaczy było coraz więcej, szczególnie na prowincyi słuchało nierzadko 400—600 osób 1½—2 godzinnego wykładu.

W czasie wakacyjnym urządził oddział krakowski wykłady z porozbiorowej historyi Polski w miejscach kąpielowych na zachodzie, które przyniosły 400 koron czystego dochodu.

Szereg wykładów wygłosił także w Załościach inż. Libański przed licznem audytoryum, przeważnie chłopów i małomieszczan. Prócz stałych wykładów (kursów) we Lwowie, Krakowie i Stanisławowie wykładali prelegenci lwowscy w Przemyślu, Jarosławiu, Sanoku, Borysławiu i we wsi Torki pod Przemyślem, dalej w Tarnowie, Białej, Zakopanem i Krakowie, (inż. Libański), krakowscy w Morawskiej Ostrawie, Jarosławiu, Tarnowie, Zakopanem i Podgórzu.

Tematem były przeważnie nauki przyrodnicze i historya oraz literatura Polski.

Oddział lwowski założył bezpłatną czytelnię pism i książek, cieszącą się, jak na lwowskie stosunki, znaczną frekwencyą. — Wypożyczalnia książek wejdzie w życie z końcem października b. r.

Znamiennem jest dla naszego życia społecznego, że instytucya wspierana jest o wiele żywiej i serdeczniej przez Polaków za granicą, niż przez galicyjskie społeczeństwo.

Społeczeństwo to chowane od długich lat w powijakach najbardziej zacofanego klerykalizmu, nie umiało dotychczas należycie ocenić znaczenia oświaty — popularyzacyi współczesnej wiedzy. Ale przyjść musi czas, że i u nas trochę się rozjaśni, przecież nie będziemy wiecznie narodem niewolników, strzeżonym przez policyantów świeckich i duchownych; przecież już i u nas śmielsza myśl i gorętsze pragnienie wyrwie się bez strachu z dusz ludzkich i młodzież nie da się hyponotyzować „karyerą“, bączkiem, szlifem i nie znajdzie zupełnego szczęścia przy kuflu i żłobie. — Obowiązkiem jest młodzieży rozjaśnić sobie wątpliwości, poznać trucicieli ich duszy — cel dzisiejszej tresury, wszak faktów nie brak.

To co tak uroczo nucił poeta:

„Święć się — święć się wieku młody
Snie na kwiatach, śnie mój złoty,
Ideale wiary, cnoty
I miłości i swobody“.

niechaj nie będzie apatycznem *dolce far niente,* ale niechaj znajdzie wyraz w wytrwałem dążeniu w charakterach śmiałych, nieugiętych i czynach godnych, szlachetnych.

Próbujcie sił swoich tam, gdzie praca wasza wydać może owoce, nie odrywając was od studyów, bo gdy staniecie się mężami, wy będziecie społeczeństwem.

Takie pole pracy znajdziecie w Uniwersytecie ludowym — a przykładem takim niechaj wam będzie młodzież dzielna Anglii i Skandynawii. — Wytchnieniem, zabawą jest dla niej poznanie szerokich warstw narodu.

Jaka młodzież, taki naród!

Miejcie odwagę, nie tę jednodniową,
Która za lada przeciwnością pryska,
Lecz tę wytrwałą, co z wzniesionem czołem“
Nie da się zepchnąć z swego stanowiska.

T.

Za wiele inteligencyi. *)

Jednem z najgłośniej dziś rozbrzmiewających haseł, wytworzonych, reakcyą jest tz. hiperprodukcya inteligencyi w kraju naszym. — Hasło to słyszymy od całego szeregu lat, powtarzane stale przez naszych najrozmaitszego pokroju reakcyonaryuszy, a w ślad za niem ukazują się coraz to nowe projekty, których celem jest *utrudnienie młodzieży naszej wstępu do szkół średnich i wszystkich w ogóle wyższych zakładów naukowych.*

Projektów takich, w czyn zamienionych naliczylibyśmy w ostatnich latach sporo, śmiało rzec można za wiele, a co najsmutniejsza, że liczba ich zwiększa się ustawicznie. Wytworzył się z tego już cały system reakcyjny, który z natury

*) „Szkolnictwo“ znakomicie redagowany organ postępowego nauczycielstwa ludowego, podaje następujący artykuł którym w obszernem streszczeniu, dzielimy się z naszymi czytelnikami.

rzeczy przynieść musi tylko nieobliczoną szkodę całemu społeczeństwu przez pozbawienie wielu setek młodych ludzi możności kształcenia się. A wszystko to robi się dlatego tylko, by powstrzymać ową nadprodukcyę inteligencyi, która swoją drogą *wcale u nas nie istnieje* i wogóle rozumnie rzecz biorąc, *nigdzie i nigdy istnieć nie może.*

Hiperprodukcya inteligencyi, to wytwór płytkich i ciasnych mózgów, a kto w nią, w prostocie swego ducha wierzy i o niej mówi, ten plecie najzwyczajniejsze absurda, bo inteligencya to towar, którego nigdy za wiele wyprodukować nie można. Inteligencya jest to dojrzałość umysłowa, połączona z mądrością, jest to wyżyna umysłowa, dająca człowiekowi zdolność ocenienia jasno wszystkich przejawów życiowych, zdolność samodzielnego myślenia i uczestnictwa w postępowym pochodzie ludzkości.

U nas z reguły inteligentnym nazywa się tego, kto zdobył sobie szereg świadectw z ukończenia pewnych szkół państwowych, złożył kilka egzaminów, uprawniających go do zajęcia jakiegoś poważniejszego stanowiska czy urzędu. A przecież nikt nie zaprzeczy, że mimo świadectw dana jednostka może być głupią, jak but. Państwo zakładając i utrzymując szkoły, stara się przedewszystkiem o to, aby samo mogło mieć z nich jakiś pożytek, aby w nich przysposobić młodzież do różnych urzędów w maszynie administracyjnej, do tego też celu dzisiejszy system nauczania jest przykrojony. Stąd więc każdy prawie, uczęszczający do szkół państwowych, jest u nas przeznaczonym na urzędnika, a szkoła sama od pierwszej do ostatniej chwili przyspasabia systemem naukowym młodzież do karyery urzędniczej. Droga to życiowa najpraktyczniejsza, najbezpieczniejsza, najwygodniejsza i najłatwiejsza, tak uczą przewodnicy. W miarę tedy wzrastającej frekwencyi w szkołach średnich i wyższych *wzrasta liczba nie ludzi inteligentnych,* którzy mogliby wiedzą swoją służyć społeczeństwu na każdem polu, ale kandydatów na posady urzędnicze, upatrujących swój ideał w złotym kołnierzu i gwiazdkach!!..

Że liczba tych kandydatów do gwiazdek i piórek wzrosła dziś ponad istotną potrzebę, to fakt nie ulegający zaprzeczeniu. System szkolny, wytworzył rzeczywiście nadprodukcyę w tym kierunku. Dzięki temu rozwielmożniła się u nas biurokracya, jak nigdzie może indziej na świecie, a konkurencya wytworzyła serwilizm, nepotyzm i brak godności osobistej — znikczemnienie charakterów. Jeśli tedy głosy, wyrzekające na nadprodukcyę inteligencyi *odnoszą się do nadmiaru kandydatów na posady urzędnicze, przyznać im należy zupełną słuszność w tym względzie,* ale nadprodukcyi ludzi inteligentnych w ogóle wcale nie ma. Nie należy młodzieży utrudniać wstępu do szkół, odciągać jej od nauki, środkami, które wprost *wstyd przynoszą każdemu narodowi*, mającemu pretensyę do kultury. Zło leży nie w tem, że każdy garnie się do wyższego wykształcenia, ale w tem, że osiągnąwszy to wykształcenie nie może go gdzie indziej zużytkować, jak tylko przy biurku urzędniczem.

Jeżeli teraz porzucimy na chwilę tych kandydatów do godności, *rozklasyfikowanych na rangi*, a przejdziemy do zastępu ludzi inteligentnych, pracujących na innych polach, to zobaczymy coś wręcz odmiennego. Zapytajmy, czy rzeczywiście mamy za wiele ludzi inteligentnych, którzy dzięki swej inteligencyi znaleźliby w krajach cywilizowanych inne środki do życia po nad bezduszne protokołowanie i załatwianie różnych mądrych i nie mądrych kawałków? Czy za wiele mamy techników, wykształconych przemysłowców, adwokatów lub lekarzy, nauczycieli i t. d.? Czy żywioł mieszczański, powołany do kroczenia na czele naszego postępu i rozwoju *posiada potrzebną inteligencyę?* Czy doprawdy społeczeństwo nasze jest tak mądre, zastęp ludzi inteligentnych, tak wielki, że szkoły zamykać należy? Z odpowiedzi na pytania wysnuje się naturalny wniosek, *że droga utrudnienia wstępu do szkół, droga odwodzenia od nauki*, powinne wywołać *powszechne oburzenie — namiętny protest.* To jest droga prowadząca do zupełnego upadku umysłowego i moralnego kraju — a mimo to ludzie u nas milczą i znoszą cierpliwie wszystkie dotkliwe experymenta władz szkolnych.

Z zestawienia liczby analfabetów (70%) opłakanych stosunków naszego kraju i tej nadprodukcyi ludzi dla urzędów, przekonujemy się, że pomiędzy poziomem wykształcenia ogółu a nadmiarem inteligencyi zachodzi ścisły związek. W kraju biednym i ciemnym *brak* popytu na produkcye umysłów i nauki, stąd lekarz, inżynier, architekt, adwokat, nauczyciel lub literat nie może znaleść zatrudnienia, bo nikomu jego pracy nie potrzeba. Nadprodukcya inteligencyi zjawia się tam właśnie, gdzie tej inteligencyi najwięcej potrzeba. Kraje stojące na najwyższym stopniu cywilizacyi, nadmiaru pracowników na polu umysłowej pracy nie znają.

Nie zamykać szkoły, nie utrudniać nauki różnymi sposobami, nie sekować młodzieży dewockiemi praktykami, ale rozszerzyć oświatę ludową, podnieść ogólny jej poziom, usunąć zastój i upadek ekonomiczny, a wreszcie przekształcić gruntownie dotychczasowy system szkolny, wpajającej w młodzież przekonanie, że najwyższym widomym znakiem inteligencyi jest mundur udekorowany złotym kołnierzem i czapką z bączkiem, a wtedy o hiperprodukcyi inteligencyi nikomu ani śnić się będzie.

W ludziach szlachetnych, prawych, szanujących prawa drugich — w pracy dającej zadowolenie w charakterach leży przyszłość narodu i postęp kultury naszej. Wszystkiemi siłami dążyć trzeba do zmiany systemu szkolnego, który wytwarza manekinów biurowych, albo zdemoralizowanych niewolników, ślepych, uległych — lub chytrych i nikczemnych. Szlachetne jednostki wśród młodzieży czują same to najlepiej — czują jak trzeba wysilać się, by uzyskać zwycięstwo tego co jest słuszne, dobre i sprawiedliwe.

I przyjdzie czas, gdy synowie rzucą ojcom straszliwe pytanie: czemu oddaliście nas na pastwę fanatycznej reakcyi? dlaczego milczeliście, gdy nam zatruwano serca i upadlano w nas godność ludzką?

I cóż odpowiedzą na to troskliwi rodzice?

Uniwersytet lwowski.

Rojno i gwarno w starych murach poklasztornych przy ulicy Mikołaja. Ze wszech stron kraju i z poza słupów granicznych zjeżdża młódź chętna wiedzy, częściej niestety... posady rządowej i karyery. Nie przesądzajmy jednak przyszłości. Może nie jeden z tych, co dziś po wyjściu z ław szkoły średniej, tylko o złotym kołnierzu myśli i o pełnym żłobku, zwolniony z obroży, w jakiej w szkole kazano mu chodzić, wyprostuje schylony grzbiet, przetrzy oczy, popatrzy do około i zobaczy życie, o którem dotychczas nie miał może nawet pojęcia, może się obudzi w nim dusza ludzka i zapragnie być... człowiekiem.

Nie przesądzajmy przyszłości.

W tych wszystkich świeżych obywatelach naszej „almae matris“ chcemy widzieć tylko ludzi, którzy pragną się uczyć i dla nich piszemy szkic niniejszy, który ma mieć znaczenie informacyjne, ma im podać w sposób krótki, jaki jest stan naszego uniwersytetu pod względem naukowym i pobieżnie tylko przedstawić warunki, w których młodzież nasza na uniwersytecie żyć będzie zmuszoną.

Prawidła zasadnicze, na których opiera się program nauki są w teoryi te same, jak w innych uniwersytetach a więc panuje tu zasada wolności nauczania i wolności uczenia się. Każdy tedy uczeń ma prawo wybrać sobie przedmiot i profesora tego, który mu się podoba, byle tylko godziny wykładów nie schodziły się razem. Tak jest w teoryi. Praktyka jednak jest inna. Na wszystkich bez wyjątku wykładach są dokładnie przepisane godziny, które przesłuchać należy, by mieć możność składania egzaminów. Wskutek tego wyrobił się zwyczaj, że wszyscy prawie uczniowie są na te same godziny zapisani i całe pokolenia studentów szablonowo jednych i tych samych wykładów słuchają tak, że wykład, któryby nie był traktowany szablonowo, ale obejmował jakąś szczególną kwestyę z przepisanego przedmiotu, z pewnością bardzo małą liczbę ciekawych zgromadzi.

Słuchacze dzielą się na zwyczajnych i nadzwyczajnych. Zwyczajnymi są ci, którzy ukończyli gimnazyum i zdali egzamin dojrzałości, nadzwyczajnymi mogą być ci, którzy wykażą się przed dziekanem odpowiedniego wydziału, że przed-

miotu wykładowego z korzyścią i ze zrozumieniem potrafią wysłuchać.

Lecz za naukę trzeba u nas płacić i to słono.

Każda godzina wykładu wynosi za każde półrocze 2 K 10 halerzy, t. j. że za dwadzieścia n. p. godzin należy zapłacić **42 koron**. Prócz tego płaci się przy wpisie jednorazowo taksę immatrykulacyjną w kwocie około 10 koron. Słuchacze zwyczajni mogą być uwolnieni od całej lub od połowy opłaty szkolnej, jeśli są biedni i mają dobre świadectwo dojrzałości. Lecz uwolnienia nie są tak częste. Należy się liczyć z tem, że czesne stanowi dochód profesora wykładającego. Prócz tej opłaty na wydziale filozoficznym do używania pewnych przedmiotów osobno należy płacić. Także płacić trzeba po 2 lub więcej groszy za cały plik rozmaitych papierów, które każdy student sumiennie musi wypełnić, nim mu biurokracya austryacka nada tytuł akademickiego obywatela. Wogóle wpisy są prawdziwym czyścem, przez które koniecznie przejść należy. Po wypełnieniu rozmaitych rodowodów, spisów, książek itd. chodzi się od Anasza do Kaifasza, od urzędnika do woźnego, od woźnego do dziekana, od dziekana do kwestora, chodzi się dzień, drugi, parzy się niemiłosiernie przy okienku kwestora, tak, że i nieraz pięścią dobrze trzeba nadrabiać, nim się dobije do portu, gdzie wylądowuje flota.

Uniwersytet ma, jak wiadomo cztery wydziały: teologiczny, filozoficzny, prawniczy czyli nazwany szumnie urzędowo: wydział prawa i umiejętności politycznych i wydział medyczny.

Wydział teologiczny pominę w zupełności z tej przyczyny choćby, że przypuszczam, iż „Promień“ nie łatwo przeciśnie się pod sutannę wychowanka księżego, a także i dla tego, iż wszyscy słuchacze teologii mieszkają w seminaryum duchownem, gdzie im wszelkich rad udzielą.

Szczególną uwagę zwrócę na wydział prawniczy, który z pośród tysiącznej rzeszy adeptów wiedzy, najliczniejszego dostarcza kontygentu słuchaczy. Pamiętajmy, że stąd tylko można „wyjść na c. k. urzędnika“, chociaż w Galicyi i ksiądz jest „c. k. urzędnikiem“ i nauczyciel szkolny i lekarz bardzo często. A w kraju tak ubogim w przemysł, jak nasz, każdy młody człowiek zbawienia swego szuka w służbie rządowej, administracyjnej, sądowniczej, skarbowej, do której droga prowadzi przez prawo.

Nie brak tu profesorów, którzy w świecie fachowym zdobyli sobie pewne nazwisko, choć ich bardzo mało, ale zato pedagogów nie ma prawie wcale. Jedne i te same wykłady powtarzają się przez całe lata i dziesiątki lat, nawet te same porównania i przykłady, a co więcej te same dowcipy. Profesorowie traktują swój przedmiot zupełnie po szkolarsku. Uczeń musi „wykuć“ do egzaminu taką a taką porcyę arkuszy tego i tego prawa, musi przeżuć taką a taką ilość leniuszków prawniczych, wbić je sobie dobrze w pamięci a potem pamiętać tylko, by przy egzaminie „się nie zapomnieć“: już ma patent na doskonałego prawnika.

Wina tego stanu rzeczy, lezy po obu stronach, t. j. po stronie profesorów i uczniów. Wielu profesorów uważa katedrę uniwersytecką tylko za stopień do dalszej karyery i dlatego nie zadaje sobie trudu przedmniot swój odnawiać, uczniów zaciekawiać, zagrzewać do samodzielnej pracy, nie idzie się za postępem wiedzy, lecz wykład przed laty X wypowiedziany, odbębnia się z roku na rok w tej samej formie. Co więcej! Przy egzaminach nie przyjmuje się innych odpowiedzi, jak tylko ze swoich skryptów. To też uczniowie są w prawdziwym kłopocie, jeśli dajmy na to profesor zostanie przed egzaminem ministrem, muszą na gwałt przekuwać skrypta innego profesora, który przypuszczalnie będzie egzaminował, bo inaczej klapa.

Profesorów, jak n. p. Chlamtacz, który ucznia zagrzewa do samodzielnego myślenia i naprawdę umysł ucznia rozwija, razem z uczniem rozstrzyga rozmaite, nasuwające się pytania, nie wydaje arbitralnych sądów, lecz po koleżańsku z uczniem rozmawia, dysputuje, nie znajdzie wielu. Częstsze są inne okazy. Znanem jest pytanie, zadane przy egzaminie uczniowi przez profesora, który obecnie w świecie politycznym wysokie zajmuje stanowisko, a który żądał, by uczeń wyliczył wszystkie for-

mułki prawa rzymskiego, rozpoczynające się od „nemo“.

Ale jeśli właściwie skrytykowaliśmy metodę nauczania profesorów, która odsłania miseryę naszej wiedzy prawniczej, to winna tu także i to w bardzo wysokim stopniu młodzież sama.

Nadzwyczaj rzadko znajdzie się uczeń, który naukę traktuje „con amore“, z zamiłowaniem. Olbrzymia większość patrzy na przedmiot z punktu widzenia zdania lub niezdania egzaminu. Bardzo rzadko chodzi komu o to, by zaprawdę czego się nauczyć, a tylko o to, by wykuć egzamin, który się w kilka tygodni potem zapomina. Chodzi nie o głowę, ale o świstek papieru, patent, dający prawo do zajęcia nędznej posady c. k. auskultanta lub conceptspraktikanta w XI. klasie rangi i przypasania rożenka do boku i włożenia czapki z bączkiem na głowę.

W obec takiego stanu rzeczy na wykłady uczęszcza studentów bardzo mało i to przeważnie tych, którym chodzi o to, by ich profesor widział, a może będzie względniejszym przy egzaminie, albo wypisze im w ich książce, że uczęszczali „diligenter“ na wykład.

Większość zadowalnia się litografowanemi skryptami, w których zawarta jest cała mądrość prawnicza.

Zaznaczyć tu dla słuszności należy jeszcze i to, że wielu uczniów utrzymywać się musi z pracy biurowej i ci, rzecz naturalna, na wykłady chodzić nie mogą, podnieść także należy dotkliwy brak wielkich sal wykładowybh.

Co się tyczy stosunków na innych wydziałach, zbiorów naukowych, biblioteki, warunków życia fizycznego i umysłowego młodzieży, jej pracy itd., odłożyć to wszystko muszę na później, tem bardziej, że kwestye to ważne i obszerne, a i tak przekroczyłem już ramy drobnego szkicu.

M.

Fryderyk Nietsche.

Dnia 25. Sierpnia b. r. zgasł jeden z duchów, który „spłonął w ogniu własnych myśli“ — artysta o wulkanicznej twórczości — poeta olśniewający czarem stylu, myśliciel paradoksalny, a człowiek smutny, nieszczęśliwy, którego życie było pasmem mąk fizycznych i cierpień niezasłużonych.

Przez ostatnie lata duch ten trawił się w bezmyślnym obłędzie; płomienne natchnienia, które przelewały się w porywające pięknem i wytwornością tomy aforyzmów, przeżarły mózg, zniszczyły zdrowie artysty-poety-myśliciela.

Pisał sam o sobie w „*Ecce Homo*“ *że*: „nienasycony jak płomień trawi się w żarze“, — że „*żyć*“ znaczy dla niego: wszystko co w nim jest przemieniać w światło i płomień“, a marzył o ideale „nadczłowieka“, nieczułego na powszednie bole i cierpienia — gardzącego rozkoszą i mękami gminu; tej gromady ludzkiej.

Tomy zapisano o „Nietschem“, tomy o nim i jego dziełach i nie tu miejsce na szersze roztrząsanie, chcemy tylko krótko zaznaczyć, co sądzić należy o wpływie jego na umysły współczesne. Najtrafniej określił go profesor Riehl: Byłto dekadent z instynktami zdrowego człowieka i dlatego cenił i przeceniał nadmiar życia — cierpienie czynił źródłem życia. Stan jego był „przedpieklem“ wybuchał więc nieraz wśród cierpień: „gardzę życiem“.

Ten tragizm duszy własnej przelewał namiętnie w utwory, to czego mu nie dostawało w życiu przenosił na obraz życia snującego się przed nim, gdyby wzór — potrzebował wielkiego marzenia dla zniesienia swego życia i marzyło „nadczłowieku“.

Nadczłowiek! — to wizya wszystkich jego dzieł — wizya potężna, porywająca urokiem wspaniałych obrazów, olśniewających myśli, oszałamiająca młode, wrażliwe umysły.

Paradoksy „po za złem i dobrem“, nieudowodnione hypotezy psychologiczne, niepokonana potęga oburzenia dla wszystkiego co małe, poziome, słabe, co szuka oparcia po za swojem „ja“, co współczuwa z drugiemi, mogą oddziaływać na umysły słabe i wrażliwe; jeśli nie przeciwstawi się jasne rozumowanie — prawdę i logikę.

Z choroby woli, z niedołęstwa, urobiono — opierając się na Nietschem —

nowe jakieś hasła: dekadentyzm, nadczłowieczeństwo.

Słabość ducha, apatya, kretymizm nawet—upozorowały sobkowstwo pogardą tłumu; małe, marne serca roztkliwiły się nad swojem „ja“, niedołęstwo życiowe nazwało się „nietscheanizmem“, zasadą nadczłowieka.

Świat walk innych, świat dążeń i czynów — ten piękny barwny świat, krystalizujący coraz wyraziściej z mrowiska ludzkiego, nie obchodzi nadczłowieka. — On gardzi nim, bo... to wszystko takie marne, poziome — obowiązek jednostki społecznej, obowiązek pracy łącznej, to... urojenie — centrum to własne „ja“, jego strona fizyologiczna, psychologiczna... metafizyczna; nie ma praw, nie ma zobowiązań dla nadczłowieka.

Taką truciznę duchową ssały dusze chore bez woli, charaktery ułomne z tych poematów Nietschego o nadczłowieku.

A kipiące rzeczywiste życie przechodzi nad tem do porządku dziennego.

Całe życie Nietschego, jego cierpienia, geneza dzieł, stwierdzają, ze i genialny człowiek pozostać musi człowiekiem.

Duch słoneczny chciał oderwać się od ziemi, chciał odosobnić się od splotu zjawisk życia, od tego co ludzkie — nazbyt ludzkie; olśniewające błyskawice myśli unosiły go coraz wyżej po nad wszystkie szczyty... wyżej i wyżej...

Ten pożar tęsknoty za „nadludzkiem“, ta gorączka mózgu zawiodły duszę Nietschego do wrót obłędu.

Poeta-artysta-filozof pełen sprzeczności po „ikarowym“ locie skarzy się, gdy duch jego utonął w mgłach obłędu tak rozdzierająco: „matko, jestem głupi“!

Ta wizya heroicznej osobistości - nadczłowieka; geniusza niepokonanej siły i woli po za dobrem i złem; była tragizmem człowieka chorego, cierpiącego — tęskniącego namiętnie do zdrowia, siły i potęgi.

I choć zaklął ją geniusz artysty w czarujących słowach, w muzykę upajającego stylu, w przepych olśniewających porównań — choć wizyę tę ożywił plastyką głębokich myśli, to zdrowy instynkt nie pójdzie za nią.

Formułka: jak najwięcej szczęścia dla jak najwięcej liczby istot ludzkich jest dla „nadczłowieka“ wstrętną. Niechaj wokół cierpią i jęczą miliony, niechaj męczarnie przepełniają dusze, ból i rozpacz serca, niechaj ginie gmin bezradny — ludzkie to, nazbyt ludzkie nie wzruszy nadczłowieka, on je przezwyciężył; sam sobie sterem, żeglarzem, okrętem!

Czyż takimi typami ludzkość stanie się nadludzką? Czyż typ taki nie jest wcieleniem egoizmu, bałwochwalstwem własnego „ja“?

Nie tędy droga do podniesienia gatunku człowieka.

Gmin, tłum trzeba podnosić, środowisko! — czem wyżej wzniesie się ta potężna, niepokonalna podstawa, ten cokół olbrzymi, tem wyżej ku niebu sięgną i wsparte na nim kolumny.

A więc nie mówcie, że tłum was nie obchodzi, że wasze „ja“ skrępowane jest tem, czego żąda społeczeństwo, że wy jesteście po za złem i dobrem, że dla waszego „nadludzkiego indywiduum“ tłum nie ma zrozumienia, bo jest to głos słabej duszy, niedołężnej woli, nędznego żywota.

Nie ma wartości starych i nie ma nowych, istnieją współczesne, kto ma wolę do czynu, ten się skrępować nie da i jęczeć nie będzie nad sobą, lecz wyjdzie na widownię walk.

Świt lepszej przyszłości owionie mocną jego duszę, w sercu jego bić będzie tętno serc tysiąca — radość i szczęście tysięcy pomieści się w jego piersi.

J a k n a j w i ę c e j s z c z ę ś c i a d l a j a k n a j w i ę c e j l u d z i! oto hasło tych nadludzi historyi, których czas powołuje na widownię — za niem iść trzeba pewnie i mocno, gdyż — „*w szczęściu wszystkiego są wszystkich cele*“.

Wiktor Tusza.

Nowi ludzie w powieści polskiej.

Ciąg dalszy.)

W r. 1885 wyszła w „Kłosach“ powieść Franciszka Rawity Gawrońskiego p. t. „Ćmy nocne“, która potem wydaną

została w osobnej książce p. t. „Błędne ogniki“.

Autor zasiadł do pisania tej powieści z zamiarem — o którym z góry nas zawiadamia w przedmowie, umieszczonej w „Kłosach“ — przedstawienia niektórych, zdaniem jego, „szkodliwych“ prądów nurtujących w społeczeństwie polskiem. Tak właśnie musimy rzecz tę zrozumieć, że prądy owe są szkodliwe, nie zaś tylko „mylnie pojęte“, jak toby można ze słów przedmowy wywnioskować, gdyż charakteryzując dane stosunki i ludzi, autor kładzie same cienie, nie oświetlając ich żadnym jasnym promykiem. Tendencya też prześwieca wyraźnie w powieści, która w całości swej jest potworną karykaturą zarówno idei socyalizmu i ludzi pracujących dla tej idei, jak i idei emancypacyi kobiet oraz kobiet — studentek.

Ażeby n. p. przedstawić Towarzystwo Międzynarodowe, pod którem autor zapewne rozumie międzynarodową socyalną demokracyę, jako zbiorowisko kilkudziesięciu niedowarzonych młodzieńców, pozostających pod kierownictwem szubrawców i półgłówków, — trzeba się odznaczać conajmniej... odwagą... Dość wspomnieć, że organizatorami i czynnymi członkami rzeczywistego Towarzystwa Międzynarodowego byli ludzie tej miary, co Mazzini, Garibaldi, Marx, Bakunin i inni.

W czasie kiedy p. Gawroński drukował swoją powieść (r. 1885) — Towarzystwo Międzynarodowe nie istniało, — lecz ruch socyalistyczny rozwijał się wszędzie pomyślnie.

W Niemczech na czele tego ruchu stali taki Engels, taki Liebknecht, ludzie o których charakterze, nieskazitelnych i wielkich realnych zasługach, jakie położyli dla sprawy robotniczej, nikt nie — ma najmniejszej wątpliwości, — a którzy specyalnie w kwestyi polskiej zajmowali wyjątkowo uczciwe i bezinteresowne stanowisko...

A u nas?... U nas — właśnie na schyłku r. 1885 — rząd carski na stokach cytadeli warszawskiej wznosił cztery szubienice dla czterech proletaryatczyków, tych pierwszych bohaterów i męczenników idei socyalistycznej w Polsce... Prawda, że oni, ci pierwsi socyaliści polscy, nie stawiali sobie jeszcze za hasło zdobycie niepodległej ojczyzny, — ale 1-mo i poza socyalistami społeczeństwo całe z małemi wyjątkami o odzyskaniu niepodległości podówczas zwątpiło, 2-do—ze strony socyalistów był to błąd przejściowy i wkrótce już miał zostać naprawiony. Bądź co bądź, proletaryatczycy byli to niewątpliwie ludzie niepospolitego serca i umysłu, nie wahający się oddać życia za ideę, której służyli, — bądź co bądź także — od czasu powstania z 1863 r. — były to pierwsze trupy, jakie padły ze strony polskiej w odkrytej walce z caratem...

Co więc i kogo miał p. Gawroński na myśli, kreśląc swoje karykatury w „Ćmach nocnych“, trudno jest w istocie się domyśleć.

Samemi owemi „ćmami“, czyli — jak je autor nazwał w drugiej edycyi — „błędnymi ognikami“ — mają być młode dziewczęta, udające się na studya uniwersyteckie. Rzeczywiście... marny los byłby biednych studentek, gdyby im się iściło w życiu tak, jak się to przedstawia bujnej fantazyi autora „Błędnych ogników“. Albowiem — wedle dwóch typów, przedstawionych przez p. Gawrońskiego — jeżeli są bogate, lecz lekkomyślne i skłonne do zawierania przyjaźni jak Justysia, skończą niewątpliwie na tragicznem zakochaniu się w jakimś niegodnym koledze, gdyż „droga, jaką pójść musi przyjaźń i sympatya dwojga młodych ludzi, z których jedno nazywa się kobietą, drugie mężczyzną musi (*sic!*) być miłość ze wszystkiemi fazami a często i następstwami“ (słowa autora), jeżeli zaś są, jak Helka, skromne i nieprzystępne, lecz nie mają bogatych rodziców lub krewnych, którzy by im przysyłali sumy niezbędne do życia, wówczas koniec ich może być jeszcze okropniejszy — czeka je śmierć z głodu i wycieńczenia, gdyż — przytoczymy tu znów oryginalne rozumowanie autora, włożone w usta Helki, — jeśli „mężczyzna jest ubogi lub przyciśnięty chwilowo,... pójdzie, zastawi zegarek, surdut, pożyczy u kolegów, stanie do roboty... Kobieta do domu zastawu pójść wstydzi się, na robotę nie pójdzie, bo ją to upokaża (?!!), od kolegów nie pożyczy, bo

lęka się, ażeby ktoś nie spojrzał jej brutalnie i dwuznacznie w oczy"!...

Sławne w istocie pojęcie ma p. Gawroński o moralnym poziomie zarówno studentek jak i studentów. — A przecież i w tym względzie powieść p. Gawrońskiego jest tylko karykaturą stosunków rzeczywistych. Z roku na rok powiększa się zastęp kobiet garnących się do wyższej nauki, częstokroć pracują przytem na własne utrzymanie, co ich bynajmniej nie „upokarza", i jakoś nie słychać o żadnych katastrofach, a przynajmniej nie słychać, aby się one w sferze kobiet-studentek zdarzały częściej, niż w każdej innej sferze ludzi, którzy sami walczą z życiem, a więc na wszystkie niebezpieczeństwa walki są wystawieni... Tem większą ich zasługą, jeśli wyjdą zwycięsko, — a jak życie nas poucza, niema bynajmniej takiego aksjomatu, ażeby w walce tej musiały upaść, czego, zdaje się, w powieści swej pragnął dowieść p. Rawita-Gawroński.

Wyżej od „Błędnych ogników" pod względem artystycznym stoi powieść Leonarda Sowińskiego p. t. „Rozstajne drogi", odznacza się wszakże tą samą wadą wielką, a mianowicie, że autor nie ma absolutnie pojęcia o faktycznych stosunkach i ludziach, jakich opisuje. Jego bohater, baron Horn, który jest trochę socyalistą, trochę anarchistą, a trochę nihilistą, właściwie jest tylko zwyczajnym rzezimieszkiem, i to pośledniejszego gatunku, gdyż zabiwszy i ograbiwszy jakiegoś kupca. nie podzielił się nawet zdobyczą z towarzyszami, z którymi działał do spółki. Wogóle powieść Sowińskiego jest tylko fantazyą poetycką, lecz nie może sobie absolutnie rościć pretensyi do skreślenia faktycznie istniejących stosunków życiowych.

W rodzaju tych dwóch rzeczy zjawiło się u nas w końcu 9-go i w początku 10-go dziesiątka lat bież. stulecia kilka powieści innych jeszcze autorów, nad któremi wszakże nie będziemy się już bliżej zastanawiali, lecz przejdziemy teraz wprost do utworów Elizy Orzeszkowej, która pierwsza z prawdziwym talentem zaczęła odtwarzać nowe *tło* naszego społeczeństwa, stosunki i nowych ludzi.

(Dokończenie nastąpi).

Kurator.

Siła kłopotu ma gromada z Hryszczykiem. Od chałupy do chałupy łazi, ta skarży się na babę, że jeść mu postno daje. A dobrą babę ma — nie doje, nie dośpi, a haruje od raniusieńka do ciemnej nocki, jak ta szkapa, jak ten wół. Byłaby z niej gazdynia, żeby jeno było na czem.

Hej! — było na czem, ale cóż. Było gospodarstwo z gruntem i chałupa była i chudoba w obejściu — ale cóż. Hryszczyk słodką wódkę kupował, calusieńki dzień w sadzie pod gruszką leżał, a filozofował. Ta i wyfilozofował.

Sąsiedzi grunt i chałupę kupili. Hryszczykowi jedno stajanie ostało, dzieciska po służbie porozpychał, a sam z babą i z jednym chłopczykiem poszedł na komorne. Klął na babę kie żegnała się z chałupą. Z oknami się żegnała, z drzwiami i z progiem i z piecem i z każdym kątem — zawodziła, a chłop klął na nią, że mu z pozadniej mąki ścierankę zładziła.

I poszli na komorne. Baba harowała po staremu, a chłop dalej filozofował. Nic nie robić, a dobrze jeść — ale jak dobrze!... Widziało się, że nikt już od niego nie ma delikatniejszych kiszek. Chleba żarnowego nie będzie jadł, kwasówki nie będzie jadł, barszczu nie będzie jadł, ta wiecie — nawet na pierogi w niedzielę, to nie dobrze się patrzył. A nieroba i przygłupkowaty. Jakże miał być mądry, kie mu się zachciało różności.

Poszedł do dziewki, co służyła w mieście za kucharkę u sędziego, siadł pod progiem i nie pójdzie. Żeby go kto zabił, nie pójdzie. On ją zrodził, niech mu zato da jeść. Ona je biały chleb i mięso, a on musi dławić się kartoflami i pozadniemi kluskami. Tyle gwałtu narobił, że ledwie go wygnali. Ale i dziewkę wyganiali — gdzie zgodziła się na służbę, tam on lazł i pomstował. Dziewka służby przez niego nie może znaleźć, choć walna — taka właśnie, jak matka, kie była młoda.

Ale syn, co siedział przy nich, to już akurat podał się na ojca. Taki samuśki jak stary: mały, kaprawy i brzuch ma taki wpadnięty, żebyś, nieprzymierzając — paskę świętą mógł schować w ten dół i świdruje na jedno oko. I filozofuje też.

Jak im baba kiesi dała kartofli, to pluli do garczka, jakby im pomarańcze patrzały się, a nie kartofle.

— Mąki białej mi kup, herbaty mi kup, słodkiej wódki mi daj, bo ja nie pacię, żebym kartofle jadł...

I wywijają nad starą pięstukami. A baba haruje ta haruje. Dziewka z miasta przynosi jej pieniądze — przynosi, jak ma, bo czasem ze trzy niedziele albo i więcej jest bez służby.

A jak przyjdzie do chałupy, to stary brzytwę ostrzy na kamieniu.

— Tu w nocy dziś będzie wielka historya...

A baby całą noc spać nie mogą, bo boją się.

— Ta żeby nie ja, tobyście nawet tego nie jedli, co teraz — powiada dziewka.

Ale gdzie mu tam gadać. Chce to stajanie sprzedać, co mu jeszcze ostało. Baba lamentuje, to ją obiecuje zarznąć.

— A taki ja pan... grunt mój i go sprzedam. Mnie trza delikatnie jeść, bo ja chory. Mnie trza kurę codzień ugotować, białych klusek zrobić, herbaty.

Baba lamentuje. Żeby to na inszą trafił, toby go wyrychtowała. Ale nie ona. Obie z dziewką czakają na Michała, co przy wojsku służy. Czekają, ta lamentują. Jeszcze przez dwa roki — jeszcze dwa roki. Żeby ino to stajanie przez te dwa roki utrzymać, a potem, z Michałem będzie inaczej.

A tu trafia się kupiec na stajanie. Baba lata po chałupach, ta pomstuje na niego — może mu się odniechce. Ale jak nie kupi ten, to kupi drugi. Baba lata po radę.

— Co Michał zrobi, jak wróci... na czem siędzie — czego się czepi... To już tak het trza ze wsi na starość, czy jak?... Doleńkoż ty moja gorzka — radźcie, co dobrzy ludzie, bo — widzi się — trza od rozumu odejść.

Do pisarza zaszła po radę. Dwie szóstki mu dała, ta prosi, lamentuje.

— Trudno — ale można. Widzicie — do sądu trza pójść, a skarżyć się, że on nie ma zdrowego rozumu.

— Ta pewnie że nie ma... Gdzieby tak robił, jakby miał...

— No — widzicie. Powiecie sądowi, co on wyrabia — że wam do kartofli pluje, a barszcz do gnojówki wylewa, że kapusty nie chce jeść, jeno mięso, białą mąkę, że grunt chce sprzedać, dzieci skrzywdzić i że brzytwę na was ostrzy. To sąd powie, że on nie może sam rządzić gruntem i da mu kuratora, coby na niego uważał.

Jeszcze szóstkę bada dała — drugą obiecała przynieść, a pisarz jej sam pieknie suplikę do sądu napisał, het, wszystko napisał, jak i co — i świadków podał, co chłop wyrabia.

Poszła baba do roboty spokojniejsza.

— Choć zemrę na swoim zagonie — choć syn zawłoką nie będzie. Wróci Michał, to i Jaśka w cugle weźmie — i ostanie porządnym gazdą. Dobry ten świat — dobrzy ludzie — poradzi i wspomoże, jak brat brata. Starego trochę żal — ale że on taki nie ma dobrego rozumu. Jeść mu dam, wygodę mu dam, odzieję go czysto, żeby sobie nie krzywdował, że ma kuratora. Żeby ino Michał prędko wrócił...

Słonko już zaszło za las, kiedy baba z sierpem z pola wracała. A we wsi dudniało o tem, że to Hryszczyk kuratora dostanie. I on dowiedział się o tem, od sąsiady, jak z koniczem na podój wracała. Na przyźbie siedział od południa samego, rozglądał się po świecie, ta drzemał. Ale kiedy o kuratorze posłyszał, zerwał się z przyźby i zaklął strasznie.

— To ja jej już koniec zrobię...

Klął, aż na drugi koniec wsi słychać było. A czem więcej klął, tem większa złość go brała. Od hadry na babę wymyślał, od ścierwa śmierdzącego, za kamienie chwytał i brał się lecieć w pole — to znowu na przyźbie siadał i zrywał się znowu, bo nie godzien był na miejscu ze złości usiedzieć. Klął, pomstował, pluł, rękami groził, trząsł się, aż zachrypł, aż ziemista jego twarz zrobiła się czerwona, jak ten burak, świeżo ze ziemi wyrzucony.

Czasem skacze tak potok po górskim kamieniu i z hukiem bije swą wodę o skały, co pienią się i jęczą pod jej uderzeniem.

A po łysych głowach głazów, eo wystają nad wodę rozburzoną, rwie koza i hukowi strumienia urąga. Aż potok w przepaść uderzył, do cna ją po brzegi wypełnił wodą, co równa i gładka po wierzchu badunię czarną pokrywa...

To śmierć!...

Twarz Hryszczyka nabrała jakiejś złej zawziętości. Siedział na przyźbie z głową opartą o ścianę, którą słonko ginące za lasem ostatkiem promieni krwawiło. Promienie drgały resztkami swych sił — czepiały się głowy chłopa, na włosach zmierzwionych się trzęsły i twarz mu ogniem lepiły. A na tej bryle płomiennej plamy widniały ciemniejsze — policzki wpadnięte i doły głębokie, skąd złe spojrzenie błyskocze.

I tak siedział na tle ogniem oblanej ściany, jak żarzący się węgiel, co w miejscach żelazem dotkniętych, widnieje czarnymi płatkami — aż zaczął blednieć... i szarzeć..., bo z poza węgieł chałupy — i z korony gruszy starej, co obok rośnie i z cielek i z pokrzyw pod płotem, noc snuła swoją szaro-czarną przędzę i powoli w tysiąc nici omotała nią obejście.

* * *

Baba wróciła z zarobku i mleka przyniosła mężowi. W czeluści zapaliła, przystawiła mleko i kartofle dla siebie zaczęła skrobać.

Chłop leżał na piecu milczączy — Jaśko na przypiecku czekał wieczerzy.

A kiedy Jaśko do sieni poszedł, na nocleg — i wszyscy — widniało się — spali, zlazł Hryszczyk z pieca i stół odsunął. Grzebał w nim trochę.

— Czemu nie śpisz — zagadała baba z barłogu pod ścianą. Hryszczyk szedł ku niej po omacku, z otwartą brzytwą, za czółko ją jedną ręką złapał i ostrzem zarżnął po karku.

— Neści za kuratora!... *Włodek.*

A. SOCHACZEWSKI.

„SYBIR“.

Kajdany upadły. Podjąłem je. Chciało mi się potrzymać je trochę w ręku, popatrzeć na nie po raz ostatni. Dziwno mi było, że przed chwilą były na moich nogach.

— No, z Bogiem! z Bogiem! — odezwały się urywane, grube, ale jakby z czegoś zadowolone głosy aresztantów.

Tak z Bogiem! Swoboda, nowe życie, zmartwychwstanie... Co za szczęśliwa chwila.

Słowa, któremi żegnał długie lata katorgi nietylko Dostojewski, ale któremi żegnają strony strasznego Sybiru wszyscy, kogo los rzucił w te strony.

Sybir — na jego wspomnienie budzą się w nas grozą przejmujące uczucia —

Bo wyobraźmy sobie:

Kraj niezmiernie szeroki, — śniegi i śniegi w nieskończoność, a na tem tle ponurem, jednostajnem — śmierć setek, tysięcy braci, sióstr, matek...

Śmierć, która nie pozwala ujrzeć więcej choćby skraju ziemi ojczystej.

A przecież — powiada Dr. Dybowski: »Gdybyśmy jechali na wschód wolni, swobodni, nie otoczeni ciągłą opieką barbarzyńską konwojującej siły zbrojnej i zgrai urzędniczej, znaleźlibyśmy tam niezawodnie zamiast barw, jakiemi malują zwykle Syberyę, inne farby mniej ponure i mniej krzyczące«.

Cyklem prac, które nie Syberyę właściwą, jej położenie geograficzne, jej klimat, rozwój ekonomiczny i kulturę, ale ogromną dolinę, tak — dolinę śmierci, nieziszczonych westchnień i pożądań, dolinę mgły i rozpaczy malują, przesuwa nam Sochaczewski w szkicach i obrazach to, co działo się, dzieje — a czy skończy kiedy?...

»Sybir« to martyrologia narodu polskiego w jednej z najstraszniejszych form.

Jeżeli chodzi o artyzm »Sybiru«, o technikę barw, o rysunek, to na żadne z podobnych pytań nie możemy dać odpowiedzi korzystnej dla twórczości Sochaczewskiego.

Sochaczewski nie malował postaci, nie silił się o genialność, choćby zręczność w rysunku, nie rozrabiał farby dla harmonii, dla świetnej gry kolorów, — ale tworzył duszę narodu po krwawym dramacie roku 63-go, tworzył to, co łączyło się z dolą i niedolą jego rodaków i własną.

Stworzył kręgi czarnych piekieł, przez które prowadzą nas za winy niepopełnione ciemięzcy nasi, — ci, przeciw którym występują swoi, synowie właśni.

»Wy, niesprawiedliwością obrzękli, tonący w krzywdach, poczynionych bliźnim

i braciom, krwią i łzami ich opici, możecie wierzyć we wszystko, tylko nie w tego Boga, którego mienicie waszym, a który cierpiał za innych. Wasi kapłani opoje i zdziercy, chamy i sługi Lucypera«...

Tak mówi Bakunin do braci Moskali — a czegoż żądać od nas, którzy dziesięciokrotnie więcej odczuli na swej skórze czułą opiekę i wyrafinowanie rządów moskiewskich siepaczy, czegoż żądać od tych, z którymi zawsze »walkę stoczy sąd krzywoprzysiężny, a którym placem boju będzie dół kryjomy, a wyrok o nich wyda wróg potężny«.

Z obrazów i szkiców Sochaczewskiego owiewa nas zimno, strach przed tą krainą lodów i zezwierzęconemi postaciami konwojujących żandarmów.

Jak myśli ponure, kroczy żandarm, świst nahai i głuchy brzęk kajdan, jak troska o to: co tam daleko, na zachód słupów granicznych, tych kamieni grobowych, co tam się dzieje pod tem niebem czystem, gdzie słońce rano smutnem okiem patrzy na kraj w niewoli, na krew przelaną bezskutecznie; co robią serca rozdarte tyloma nieszczęściami, co robią te dusze skołatane, co myślą mózgi spaczone strasznemi przejściami?..

Kazamaty cuchnące, spruchniałe nary, opiłe twarze zwykłych przestępców: zbrodniarzy i podpalaczy, ciemne lochy kopalniane, ciężka robota, — to obraz codzienny skazańca. —

Rozpacz, wizye, marzenia, sny gorączkowe i naga rzeczywistość.

Jak zraniony ptak, nie szuka przyczyny bólu, nie szuka przyczyny ciosu, a leci w dal — gdzieś tam, skąd oczekuje pomocy, ulgi, a może wybawienia, — a ta dal smutna i odległa. Trudy drogi krzepi nadzieja i wiara, która w końcu potęguje się do maximum i znajduje wylew w chorym mistycyzmie.

Spacza zwątpiałego, ale daje mu nieodzowny balsam, który pozornie leczy, konserwuje ciało, a duch łamie się, poczyna goreć ogniem, spala się następnie, pozostawiając tylko nienaruszoną pokrywę, pod którą skonał.

Do całego ogromu cierpień dodać należy beznadziejną nostalgię. — Ludzie schorowani, nieoporni na ciosy, padają zwykle jej ofiarą.

Ona jest przyczyną zwyrodnienia duchowego. Pod ciągłem napięciem, pod ciągłym stygmatem nieszczęść, pod groźbą nieuchwytnych dla oka zwykłego, subtelnych przyczyn — w osobniku zamiera życie. Myśl leci szalona w nieskończoność, wije czarowne fata morgana, ażeby za chwilę obedrzeć je z najsłodszych barw. Szczęście i nieszczęście, zadowolenie i rozpacz, to życie biednego. To już nie przełom duszy, ale powolne zaginanie się, kruszenie... Nieszczęsna.

W kopalni dziko, strasznie, trwożnie uderzają młoty o skały i kruszce. Stuk odbija się stokrotnie o wązkie zręby korytarzy i niskich krużganków i echem zduszonem wraca, — a ten jej powrót — jak krwiożercza zmora skacze do oczu, rozbija mózg, oplata ślizgiemi ramionami i wyje i rzęży.

Więzień osłabł!...

To tło, to ogromne malowanie, to podkład nieuchwytny, na którym rysują się wspomnienia w sześciu obrazach i kilkudziesięciu szkicach.

O szkicach wieleby mówić. Pierwotne, rysowane krwią ciepłą, — nie bez talentu. Obrazy słabsze, bo późniejsze.

Najlepszy z nich 1-szy: »Na granicy Syberyi«.

Kto do słupów granicznych nie otrzymał amnestyi, dla tego wszystko pogrzebane, ten nie ujrzy więcej nieba ojczystego, nie będzie oglądał ukochanych twarzy, nie oprze głowy na kochającem łonie, ani na chwilę nie odetchnie wolną piersią. To też przy słupach granicznych każdy choć raz jeszcze zwraca twarz i błędnym wzrokiem ulatuje na zachód — jeszcze raz myślą ogląda utracone szczęście i żegna po raz ostatni wszystko i wszystkich.

»Pożegnajcie się« rzuca steoretypowe dowódca konwojujący i patrzy bezmyślnie na rozpaczliwy obraz, rozgrywający się w tej chwili.

Rozstają się przyjaciele, ostatnią pieszczotą żegna biedna matka syna, ostatni uścisk łączy kochanka z najmilszą. Tam leży na ziemi kilku zamyślonych. Nikt ich nie żegna. Wszyscy zostali daleko, tam na tej biednej ziemi łez, krwi i popiołów. Eichmüller skostniałą ręką kreśli choć raz jeszcze

znienawidzonej Europie: »Jeszcze nie zginęła!« Yoppe Bey zacisnął szczęki, a w duszy rwie mu się szerokie łkanie: »Fatmy moja«. Przed oczami ściele się obraz jego wysokich gór, wiją straszne twarze wyrzniętej braci i ta okropna chwila, kiedy ranny i omdlały nie mógł roztrzaskać łbów »przeklętym giaurom«, gdy mu wydzierali najdroższą dziewę.

Dalej Czernyszewski, rewolucyonista rosyjski, autor słynnego »czto diełat'«, Zajczniewski — akademik Rosyanin, Dr. Łagowski, -- lekarz i znakomity uczony-botanik, Dr. Czekanowski, — geolog, p. Łagowska, Gudzińska — mężne niewiasty nasze i inni.

Skazańcy, katorżni — niewolnicy białego cara.

Z szkiców, portretów i studyów godne uwagi są: Brodiaga, Wańko rozbójnik, Towarzysz, Studyum kobiety modlącej się — i kilka innych.

Jak wyżej powiedziałem, Sochaczewski to nie genialny artysta, to nie olbrzymi talent twórczy, ale raczej śpiewak serdeczny, który z myślą: »że przecież przyda się jeszcze na co biednej Ojczyźnie«, znękany niewolą i cierpieniami, wraca po długich latach, aby skreślić melodyę tych okropnych chwil upadku rewolucyi styczniowej.

El-Zet.

Z powodu wiecu młodzieży rusińskiej.

Dnia 15. lipca b. r. odbył się we Lwowie wiec młodzieży rusińskiej. Sala hotelu Belle-vue wypełniła się po brzegi uczestnikami.

Zebranie zagaił podniosłem przemówieniem akad. Grabowski, poczem na wniosek jednego z członków wybrano przewodniczącym akad. Starosolskiego, a ten udzielił głosu pierwszemu referentowi akad. Cegielskiemu. Przedmiotem jego referatu była sprawa niepodległej Ukrainy. Obszernie (może nawet cokolwiek za nużąco) wykazał C. sprawiedliwość i konieczność tego postulatu, motywując go historycznie i socyologicznie. W dalszym ciągu omawiał obecne położenie Ukrainy. W tej chwili (naturalnie!) nie obeszło się bez komisarza; wszedłszy w towarzystwie agenta na salę przerwał referat, żądając skostantowania, czy wszyscy zgromadzeni mają zaproszenia. Po ukończeniu owego niemiłego dla słuchaczy procederu mówi dalej Cegielski: Ruś-Ukraina jęczy pod trzema zaborami: rosyjskim, węgierskim i austryackim, który można nazwać polsko-szlacheckim, gdyż prawie cała władza we wschodniej Galicyi spoczywa w rękach owej kasty: krępowana potrójnymi kajdanami nie może się ta Ruś-Ukraina pod żadnym względem swobodnie rozwijać, zwłaszcza w zaborze rosyjskim, gdzie prześladowanie żywiołu ukraińskiego nie ma granic. I jako naród podbity, Rusini nie mogą żebrać, ani też spodziewać się od wrogów litości, lub sprawiedliwości. Jedno im tylko pozostaje: walka na śmierć i życie, której celem jest wywalczenie wolnej, niepodległej Rusi-Ukrainy w granicach etnograficznych „od Karpat po Kaukaz“..

Drugi z kolei mówił akad. Kosiewicz. Ruś-Ukraina musi zdobyć nie tylko niepodległość od wrogów zewnętrznych, ale też i rozwijać się wewnętrznie Rusini powinni wiedzieć, żc w ludzie jedyna nadzieja odzyskania Ojczyzny, że tylko zorganizowany proletarjat może wyzwolić Ukrainę z ucisku, bo to leży w jego realnym interesie. On najwięcej cierpi, kajdany polityczne i społeczne krępują najbardziej lud roboczy, to też on pierwszy najsilniej szarpnie, by je zerwać i rzucić w twarz wrogowi. Dlatego trzeba te masy oświecać, popularyzować wśród nich wiedzę, rewolucyonizować je. Z całą słusznością domagają się też Rusini swego uniwersytetu: ten da im nowe pole rozwoju, wyprowadzi narodowych uczonych. Dlatego wzywa mowca młodzież rusińską do dołożenia wszelkich starań, by młodzież rusińska mogła się kształcić na wyższych studjach w języku narodowym.

Prawie wszystkie stowarzyszenia rusińskie w Austryi a parę też i z poza jej granic wysłały na wiec delegatów, którzy wypowiadali się w imieniu swych towarzystw, wszyscy w myśl wywodów obu referentów; wnoszono okrzyki na cześć niepodległej demokratycznej Ukrainy i wyrażano pod adresem rządu postulat zało-

żenia uniwersytetu z językiem wykładowym rusińskim.

Po przemówieniach delegatów uchwalono następujące rezolucye jednogłośnie:

Wszelkiemi siłami dążyć do oswobodzenia Ukrainy z obcej niewoli.

Wszelkiemi siłami dążyć do polepszenia bytu mas pracujących.

Wysłać memoryał do rządu z żądaniem założenia uniwersytetu z językiem wykładowym rusińskim.

Tego samego dnia wieczorem odbył się w sali hotelu Belle-vue komers młodzieży rusińskiej także przy bardzo licznym współudziale.

Tak odbył się wiec, który zapisze się na kartkach historyi nie tylko młodzieży rusińskiej, ale nawet całego narodu ukraińskiego. Po raz pierwszy bowiem młodzież rusińska w imponującej liczbie zebrana, jednogłośnie bez słowa protestu postawiła jako pierwszy polityczny postulat — niepodległą Ukrainę i słusznie objawiła żądanie narodowego uniwersytetu; po raz pierwszy też bez słowa protestu jasno wypowiedziała, że dążeniem jej jest zdobyć nie żadną „historyczną“ Ukrainę na mocy szowinistycznych roszczeń tradycyjnych, nie państwo wygrzebane ze szpargałów kronikarzy, lecz wolna republika ludowa w granicach narodowościowych, oparta na zasadzie równości politycznej i społecznej.

Ten wiec wykazał jasno i dokładnie, że naprężone stosunki między młodzieżą polską a rusińską, między klasami „inteligencyi“ obu narodów, nie mają w rzeczywistości żadnej realnej podstawy, lecz są objawem nie naturalnym i sztucznym, wypływem obustronnych, szowinistycznych agitacyj, szerzonych przez indywidua zaślepione, lub wątpliwej wartości moralnej; w rzeczywistości młodzieży ani narodów obu nie dzielą żadne sprzeczne interesy, że nasze wzajemne plany wcale się nie krzyżują, lecz owszem zjednoczyć się powinny dla tem większej korzyści obopólnej. To też postępowa, rewolucyjna młodzież obu narodów nie uznaje żadnych powodów do wzajemnych swarów i wichrzeń, lecz ręka w rękę idzie, widząc przed sobą jednego wspólnego obu narodów wielkiego wroga, — carat, którego wspólnemi siłami zwalczyć należy.

Lecz wiec ten ma także jedno specyalne dla galicyjskich stosunków znaczenie.

Jestto policzek wymierzony rusińskim moskafilom, jestto fakt bardzo doniosłego znaczenia, nie tylko w życiu młodzieży ukraińskiej, ale całego narodu rusińskiego, jeden z mnożących się w ostatnich czasach dowodów, że narodu tego nie zgnębiły kilkowiekowe kajdany, że świadomość jego wzrasta coraz bardziej, że Rusin to nie ów typ carosławcy podle wyrzekającego się i wstydzącego własnego pochodzenia, już to za ruble kupiony, już to ów charakterystyczny „czciciel potęgi“ o giętkim karku, ciasnym mózgu i miedzianem czole, — ale człowiek, szanujący własną godność narodową, gotów życie poświęcić w jej obronie. Na gruzach „polityki“ niecnych zaprzańców narodowych wyrasta nowe pokolenie godnych synów Ojczyzny, prawdziwa „Młoda Ukraina“. Obok rozkwitającej coraz bardziej literatury ukraińskiej, obok niedawnego powstania na Ukrainie pod zaborem rosyjskim rusińskiej partyi socyalistycznej, podnoszącej hasło niepodległej ukraińskiej republiki i przyrzekającej zgodnie z polską partyą socyalistyczną (także, jak wiadomo, walczącą o niepodległą demokratyczną Rzecz pospolitą Polską) współdziałać w celu obalenia tyrańskich rządów caratu i zerwania wspólnych kajdan niewoli, — obok tego jednym z najsympatyczniejszych dla nas objawów jest wiec rewolucyjnej młodzieży, podejmujący owe ideały. I napawa nas to nie tylko platoniczną sympatyą, jaka ogarnia biernego widza na widok zwycięstwa prawdy i sprawiedliwości, ale przejmuje nas głęboka rodość, bo te omawiane wypadki ostatnich czasów świadczą, że, powoli wprawdzie ale stale budzi się z długiego snu nowy wróg caratu a nasz naturalny sojusznik w boju o niepodległą Polskę. Obecnie rośnie jeszcze carat

w potęgę, jeszcze reakcya święci na pozór chwilowe tryumfy, lecz równocześnie rośnie podziemny ich wróg, i biada ciemięzcom, gdy ich godzina wybije!...

Stanisław Orczyk.

Wskazówki

dla pragnących zapoznać się ze stosunkami społeczno-politycznymi w zaborze rosyjskim.

Chcąc poznać obecny stan ziem polskich pod rządem moskiewskim, należy poprzednio poznać ich historyę choćby w rysach ogólnych. Z dzieł historycznych polecić możemy następujące:

Smoleńskiego Władysława: Rządy pruskie w ziemiach polskich, 1895—1807.

Skarbka: Dzieje Księstwa Warszawskiego.

— Królestwo Polskie od epoki początku swego do rewolucyi listopadowej.

— Królestwo Polskie po rewolucyi listopadowej.

Rembowski: Przyczynek do dziejów Księstwa Warszawskiego.

Askenazy: Ministerstwo Wielhorskiego (Bibl. Warsz.)

Mochnacki: Powstanie polskie 1830—1831 r.

Barzykowski: Historya powstania listopadowego.

Puzyrewskij: Wojna polsko-rosyjska 1831 r.

Szczerbatow: Rządy Paskiewicza.

Limanowski: Stuletnia walka narodu Polskiego o niepodległość.

— Historya ruchu narodowego 1863 i 1864 r.

Berg: Pamiętniki o polskich spiskach i powstaniach.

Spasowicz i margrabia Wielopolski: 25 lat rządów rosyjskich 1863—1888.

Veto: Dwadzieścia lat walki proletaryatu polskiego.

Polska partya socyalistyczna w ostatnich pięciu latach.

Wyżej wymienione prace są pisane z różnych punktów widzenia.

Wymieniając je, staraliśmy się, aby czytelnicy mogli poznać wszechstronnie najważniejsze wypadki z epoki porozbiorowej, dotyczące ziem będących dziś w posiadaniu Rosyi. O powstaniu 1830 roku wymieniliśmy trzy prace: dzieło Barzykowskiego napisane z punktu widzenia stronnictwa konserwatywnego, studyum Mochnackiego przesiąknięte jest demokratyzmem, wreszcie praca Puzyrewskiego ocenia powstanie listopadowe ze stanowiska strategicznego.

Epokę Mikołaja I. maluje dzieło Szczerbatowa. Autor ten jest wprawdzie wielbicielem Polski, wraca jako rosyanin-konserwatysta, ale dostarcza dużo ciekawych i ważnych danych.

O tej epoce pisał wzmiankowany Berg.

Spiski przedstawione są dokładnie w pracach Limanowskiego.

Dzieło tego ostatniego o powstaniu jest bardzo cenne, czytelnik znajdzie w niem opis epoki przygotowawczej, przedpowstańczej, a także rozwój sprawy włościańskiej.

Praca Spasowicza o Wielopolskim zawiera dużo materyału, jakkolwiek punkt widzenia autora jest błędny i stronniczy.

Przechodząc do najświeższej doby, wymieniliśmy dwie małe broszurki pełne jednak treści. Opisują one rozwój ruchu socyalistycznego w zaborze rosyjskim.

Broszura Vety daje krótki rys historyczny akcyi socyalistycznej, kończy się powstaniem polskiej partyi socyalistycznej.

Broszura p. t. „Polska Partya Socyalistyczna w ostatnich pięciu latach" przedstawia przebieg działalności socyalistycznej z ostatnich czasów.

Wiadomości o ruchu socyalistycznym czerpać można z miesięcznika wydawanego w Londynie p. t. „Przedświt".

Wszystkie wyżej wymienione prace dadzą dość dokładne pojęcie o dziejach społeczeństwa polskiego w zaborze rosyjskim.

Po zapoznaniu się z niemi, należy przejść do dzieł opisujących stan obecny ziem polskich w zaborze rosyjskim pod względem geograficznym, ekonomicznym i prawnym.

Literatura nasza nie posiada dotychczas większych, stojących na wysokości wiedzy współczesnej prac geograficznych o ziemiach składających zabór rosyjski. Przed paru laty wyszedł przekład geografii Schweiger-Lerchenfelda, wzbogacony opisem ziem polskich profesora Jurkiewicza. Warto z nim się zapoznać.

Z prac etnograficznych polecić możemy: dzieła Oskara Kolgera, Wasilewskiego Zygmunta, Ciszewskiego, wreszcie cenny bardzo kwartalnik p. t. „Wisła“.

Z dzieł statystycznych zasługują na uwagę:

Załęskiego: Statystyka Królestwa Polskiego.

Prace warszawskiego komitetu statystycznego (po rosyjsku).

O stosunkach ekonomicznych Królestwa Polskiego mamy prace następujące, z któremi przedewszystkiem należy się poznać:

Janżuł: Przemysł Królestwa Polskiego.

Luksemburg: Die industrielle Entwickelung Polens. Praca ta zawiera ciekawe dane, zabarwioną jest jednak fałszywymi poglądami politycznymi.

Koszutski: Artykuły o przemyśle w Królestwie w „Bibliotece Warszawskiej“ 1900 tom I.

Radziszewski: O rozwoju przemysłu w książce p. t. Z naszych spraw II.

Kontkiewicz: Rozwój przemysłu górniczo-hutniczego w gub. Piotrkowskiej w ciągu ostatnich lat 25. „Przegląd techniczny“ Nr. 1 i 5 z r. 1897.

Choraszewski: Przemysł górniczy w Królestwie Polskiam 1896 „Przegląd techniczny“ Nr. 22.

Pietkiewicz: Prawo fabryczne „Biblioteka Warsz.“ 1892.

Załęski: Stosunki rolne w Królestwie Polskiem „Ateneum“ 1897 tom III.

Bloch: Bank włościański i parcelacya.

Zdziarski: O najwłaściwszych sposobach wynagradzania robotników wiejskich.

Krakowski: Kredyt ludowy i nasze stowarzyszenia współdzielcze.

Łapicki: Wielka i mała własność w Królestwie „Ateneum“ 1877 r. I.

Koskowski: Gmina wiejska.

Okolski: Prawo administracyjne Królestwa Polskiego.

Prace powyższe dadzą czytelnikom dość dokładny obraz stosunków ekonomiczno-administracyjnych Królestwa.

O Litwie nie mamy prac specyalnych. Dużo materyału statystycznego zawiera się w tak zwanych „Pamiatnych knižkach“, wydawanych przez gubernatorów, a będących pewnego rodzaju sprawozdaniami.

O życiu umysłowem Królestwa niema prawie prac oddzielnych.

Dzieła odnoszące się do literatury polskiej w ogóle dostarczają pod tym względem wiele danych.

Na wyróżnienie zasługują prace Piotra Chmielowskiego, w szczególności zaś dzieło jego p. t. „Dzieje najnowszej literatury polskiej“.

Musimy powtórzyć raz jeszcze to, cośmy mówili w artykule p. Solidarność trójzaborowa, to jest, że chcąc dobrze poznać stosunki w Królestwie, należy systematycznie czytać tamtejsze pisma.

Z pism galicyjskich „Krytyka“ zajmuje się dużo sprawami zaboru rosyjskiego. W lipcu wyszedł zeszyt tego pisma cały poświęcony Warszawie.

Na zakończenie raz jeszcze zwracamy się do naszych czytelników z wezwaniem do studyowania stosunków społeczno-politycznych w trzech zaborach.

Artykuł powyższy przeznaczony jest przeważnie dla czytelników z Galicyi i zaboru pruskiego, chcących poznać stosunki w zaborze rosyjskim.

W następnych numerach postaramy się dać wskazówki do poznania stosunków w zaborach puskim i austryackim.

Korespondencye.

Z Krakowa.

Wiele, bardzo wiele możnaby pisać o młodzieży tutejszej, ale porządnie musiałby się natrudzić optymista zanimby znalazł w niej jakąś dobrą stronę. Z każdym niemal dniem schodzi coraz niżej wszelka etyka, koleżeństwo z każdym dniem opada (zamiast się podnosić) poziom umysłowy młodzieży... Po linii A-B snują się całe gromady umundurowanych bezmyślnych gogów gimnazyalnych z wylizaną czupryną i obcisłem do niemożliwych wprost granic ubraniem, sądzących, że w ten sposób zbliżają się do wymarzonego ideału oficera; a nasi wielcy pedagodzy skrycie z radości zacierają ręce z tryum-

fującą miną. Darmoby zaś ktoś szukał jakiego poczucia własnej godności u biedniejszych: przekonani o swej niższości, z powodu, że ich niestać na taką „wyprawę“, jak zamożniejszych, zapatrzeni na tych ostatnich jak w niebo, marzą tylko o chwili, kiedy będą mogli im dorównać i nie być narażonym na spoglądanie z góry pyszałkowatego gogusia.

Młodzież „postępowa“ czyli myśląca o czemśkolwiek jeszcze poza zakresem pojęć paragrafami szkół średnich zamkniętych, poza salonami i pannami i poza karyerą, stopniała w ostatnich czasach prawie do zera. Niepowodzenia, poczucie własnej bezsilności, zrodziły w niej zniechęcenie i obojętność na wszystko; „filozofowaniem“ starców, mrożą w sobie młodzieńcy zapał do czynu, niejeden nieśmiało nawet zamyśla o karyerze urzędniczej, bo jej zajęcie w roli kółka maszyny państwowej użycza mu monotonnego spokoju i zapomnienia. Inny znów z pośród tej nielicznej garstki „wybrańców“ pociesza się nadzieją „późniejszej“ pracy dla drugich, po maturze, w co sam może nie bardzo wierzy; zawsze nieraz jednak to może na pół świadome złudzenie siebie samego sprawia pewną ulgę, gdy dawne mrzonki nie dość łatwo jeszcze dają się odpędzać. Jeszcze inni z lekkiem sercem się pozbywają dawnych „grzeszków“, bo teraz postępowość nie w modzie; tacy to najliczniejszego rekruta dostarczają dekadentom. Wreszcie można spotkać czasem i osobnika „fin de siécle“ któremu „nerwy“ nie pozwalają na zajmowanie się tak działającemi na nie sprawami. Koniec końców, prawie wszyscy co do jednego wołają, przynajmniej na dziś z miną pozującą na rezygnacyę rosyjskiego rewolucyonisty: „Naplewat!“ — Ha, trudno! i to zresztą dziś „moderne“.

St.

Jarosław w październiku 1900.

U nas i nadal ciemno i głucho wśród młodzieży. Wprawdzie po korespondencyi, umieszczonej w łamach kwietniowego „Promienia“, a nader jaskrawe rzucającej światło na smutne stosunki wśród młodzieży naszego miasta panujące, ocknęło się kilku starszych i wzięło się do pracy, pracy żmudnej nad sobą, przejmując się wzniosłemi ogólno-ludzkiemi ideami i podnosząc wysoko sztandar „Młodej Polski“.

I poczęli szczerze intenzywnie pracować. A chociaż i wśród nich znaleźli się tacy, którzy wkrótce się zniechęcili i którzy woleli grać i nadal smutną dla nich, a nader pocieszną dla ogółu, rolę w „wyższem towarzystwie“, a których można za przepadłych uważać — to jednak reszta wytrwała przy raz wysuniętej drodze, jakkolwiek początek był trudny i jakkolwiek rzucono na nich kamieniem potępienia i teraz weszła w świat, z wiarą w swe ideały, ożywiona duchem postępu i wolności, z przejęciem dla wielkiej sprawy, o którą walczy.

Ocknęło się więc kilku; większość jednak młodzieży i to przeważnie gimnazyalnej pozostała nadal w biernej apatyi, przy swej bezczynności i zawczesnych nieco marzeniach o rangach i karyerze. Sama obudzić się nie potrafiła, dać się zbudzić nie chciała, bojąc się, by jej także nie obrzucono błotem zniewag i poszlakowań a miała i ma do dziś dnia przewodników, którzy ją do snu błogiego, choć czasem za brutalnie, kołysać umieli a którzy ją i teraz kołyszą.

A ci przewodnicy, to profesowie c. k. gimnazyum, którzy przezwali się „opiekunami młodzieży“ a którzy wśród niej szerzą demoralizacyę i zepsucie...

— Jeden z nich to pr. Kr., którego często późną nocą można spotkać błąkającego się po ciemnych uliczkach miasta, i szpiegującego za mniemanymi przestępcami w mundurkach. A staje się on plagą tak wielką, że młodzież lęka się wyjść na przechadzkę, lęka się słowo na ulicy przemówić, bo zdarzały się wypadki, że czujne ucho p. pr. Kr., nawet na ulicy dosłyszało prywatną rozmowę 2 uczniów, a jego opiekuńcze serce nie wahało się, za małoznaczne słowa, poddać los dwóch uczniów w przededniu matury troskliwemu wyrokowi konferencyi, który jednego z nich wykluczał z gimnazyum. A godnych ma naśladowców w prof. Za.. i Wa.. Pierwszy z nich znany z niedawnej afery ulicznej z gazet — nie waha się siłą pięści wbijać reguł matematycznych swoim uczniom

w pamięć — a przecież wie z własnego doświadczenia, że tem nic nie wskóra, drugi z powodu zbytniej gorliwości służbowej, nie wiedzieć w jakiej pragmatyce przepisanej, zdziera uczniom publicznie z czapek orły polskie, jakkolwiek większa część młodzieży — co bardzo smutno nawet o niej świadczy — nosi je tylko z szarlataneryi i pustej fanfaronady.

A jest tu jeszcze jeden kwiat szkolnictwa galicyjskiego, postrach rodziców, mających „aniołów“ w gimnazyach, postrach kupców i dzierżawców okolicznych gorzelń i browarów.

Bo każdy „anioł“ tak długo u niego się źle uczy, dopóki ojciec nie zapije sprawy, lub mu nie złoży daru w gotówce lub naturze, który p. pr. Sz.. naturalnie wspaniałomyślnie przyjmuje. Przewodnik młodzieży na naukowych wycieczkach, kieruje takowe zawsze w stronę browarów, gdzie również przoduje dobrym przykładem, nie dziw więc, że często podczas takich wycieczek chłopi siłą pięści bronią swych ogrodów i sadów od młodzieży szkolnej, wybierającej się na naukową wycieczkę. (!)

Oto są „prawdziwi opiekunowie“ młodzieży, kwiatki możliwe tylko w naszej Galicyi.

A więc ciesz się młodzieży i spij spokojnie pod skrzydłami troskliwej opieki światłodawców! ufaj swym „przyjaciołom“, zasklepiaj się w ciasnym widnokręgu i nie patrz dalej jak za mur gimnazyalny! Prenumeruj: „Przyjaciela młodzieży“, bo tam znajdziesz, godny ciebie pokarm, łamigłówki i szarady, a chroń się, jak ognia „Promienia“, byś czasem nie przebudziła się...

A kiedy wyjdziesz z tych więziennych murów gimnazyum, gdzie „apostołowie ciemnoty“ tłumią każdy przejaw zdrowego poglądu na świat, gdzie każdego, który odważy się nie tak myśleć, jak mu każą, piętnują strasznem — w mniemaniu galicyjskiego społeczeństwa — mianem socyalisty, kiedy wyjdziesz z patentem dojrzałości w szeroki świat, wtedy dopiero staniesz bezradna, niepewna, gdzie masz się rzucić, gdzie prawda, i staniesz się pastwą żywiołów, które cię w gimnazyum prowadziły, i które się tobą „opiekowały“ a które się i nadal tobą opiekować zechcą.

A więc przebudź się, póki czas! przebudź się i weź się do szczerej pracy nad sobą, popatrz inaczej na otaczający cię świat, a zobaczysz go innym, jak ci go przedstawiają! rzuć marzenia o karyerach i wytknij sobie szlachetniejszy cel, bo...

Choćbyście wrośli w ziemię
Siłami wszystkiemi,
Choćby wszystkich dżdżów obłoki
Poszły wam na soki,
Nie wzniesiecie w górę czoła
Gdy wiosna zawoła!
Nie wydacie duchem kwiatu
Bez miłości, bez zapału — bez czci ideału!

Szach.

Bibliografia.

J. Ferrero: Czynniki postępu materyalnego. — G. Belot i Ch. Gide: Miłosierdzie, sprawiedliwość i dobór naturalny.

Nowa redakcya warszawskiego „Głosu“ zamiast dodatku kwartalnego, zaczęła wydawać co miesiąc małe książeczki treści naukowej. Praca włoskiego uczonego Ferrero zajmuje się badaniem rozwoju uczuć moralnych.

Autor stara się uzasadnić twierdzenie, że postęp moralny odbywa się dzięki rosnącej sympatyi, którą przenosimy na istoty do nas podobne pod pewnymi względami.

W miarę rozwoju cywilizacyi, w miarę głębszego pojmowania przyrody, sympatya nasza rozlewa się coraz szerzej.

Nie możemy tu streszczać dziełka Ferrera, gdyż jest ono napisane bardzo zwięźle, zaznaczamy tylko zasadniczy jego punkt widzenia.

G. Bel t i Ch. Gide starają się uzasadnić racyę bytu miłosierdzia.

Wiadomo, iż są uczeni, którzy pod pokrywką postępowych postulatów wiedzy współczesnej, przeprowadzają swoje interesy klasowe. Wielu z nich twierdzi naprzykład, że miłosierdzie jest szkodliwe, gdyż dzięki niemu słabi, którzy przy naturalnym biegu rzeczy zginęliby w walce o byt, żyją, rozwijają się, zostawiają potomstwo, przez co obniżają poziom rasy, przeszkadzając jej doskonalić się.

Pogląd powyższy, który przez czas pewien panował przeważnie w naukach społecznych, dziś stracił kredyt.

Przedewszystkiem dowiedzionem zostało, że w walce o byt nie zwyciężają koniecznie lepsi, lecz tylko przystosowani, którzy pod pewnymi względami mogą być niższymi od innych. Auto- Autorzy rozbieranej broszury w sposób przystępny a jednocześnie naukowy, wykazują całą słabość pojęcia „lepszy“ w walce o byt.

Z drugiej strony zaznaczając rozwój miłosierdzia w rozwoju społecznym twierdzą słusznie, że musi być ono także dowodem pewnego doboru, dowodem, iż odpowiada pewnym potrzebom społecznym.

Dwie te książki o których słów kilka powiedzieliśmy wyżej, zasługują na bliższe poznanie. Są one napisane zupełnie w duchu naukowym, a oprócz tego zalecają sie przystępnością wykładów i realnością poglądów.

Dziś mówi się i pisze dużo o moralności. Często jednak zamiast stać na gruncie realnym, życiowym, ludzkim, przenosi się zagadnienia moralne do sfer nie mających z życiem ludzkiem nic wspólnego.

Wtedy moralność przestaje być regulatorem życia społecznego, staje sie natomiast filozofią fantastyczną przebarwioną krwi i ciała.

Prace powyższe przyczynią się do rozpowszechnienia racyonalnych poglądów o źródłach, rozwoju i znaczeniu moralności. *J.*

Krytyka. Nieraz zwracaliśmy uwagę czytelników naszego pisma na potrzebę czytania pism, dla obznajomienia się ze współczesnem położeniem kraju, z poglądami naukowo-literacko-artystycznymi. W Galicyi mało jest pism dobrych, te zaś które są, są to przeważnie dzienniki, które nie mogą zamieszczać prac dłuższych, gruntowniej wyświetlających różne zagadnienia. W Galicyi istnieje jeden tylko miesięcznik odpowiadający zadaniu, a jest nim „Krytyka“.

Pismo to zarówno pod względem doboru prac literacko-artystycznych, jak i polityczno-społecznych, wyróżnia się dodatnio od innych.

„Krytyka“ odpowiada ściśle swemu tytułowi. Przedewszystkiem poddaje wszystko krytyce. Nie głosi żadnych dogmatów, lecz wszystko analizuje.

Dodatnią stroną tego pisma jest jednak to, że zajmuje się ono wszystkiemi częściami Polski. Galicyjski czytelnik znajdzie w niem wiadomości o innych zaborach, szczególnie o rosyjskim.

KRONIKA.

Jubileusz Limanowskiego. Dnia 29. września b. r. odbył się jubileusz czcigodnego Bolesława Limanowskiego w Paryżu.

Zebranie odbyło się w restauracyi naprzeciwko „Austerlitz“.

Zgromadziło się około sto osób. Byli starzy weterani powstania 1863 r., byli socyaliści wszystkich trzech zaborów.

Powitano entuzyatycznie sędziwego jubilata, który przez lat 40 wytrwale walczył, początkowo jako patryota-demokrata potem jako narodowy socyalista, którego żadne nieszczęścia, ani publiczne, ani prywatne nie zdołały ugiąć przed potęgą sił wrogich wszelkiemu postępowi.

Przemawiało wiele osób. Pierwszy mówił sędziwy dr. Henryk Gierszyński, szwagier niedawno zgasłego Bukowskiego. Mowca podnosił mrówczą pracę Limanowskiego, jego nieskazitelny charakter i pełne ofiar życie.

W imieniu Centralnego Komitetu P. P. S. wręczono jubilatowi złote pióro. Aktowi temu towarzyszyła serdeczna mowa dr. Zielińskiego. Ob. Haase przemawiał w imieniu socyalistów z zaboru rosyjskiego.

Poseł Daszyński złożył hołd imieniem Galicyi i Ślązka podnosząc to, że Limanowski jako starzec stanął do walki w szeregach jako skromny żołnierz.

Nastąpiły potem przemówienia od Warszawianek i od róznych organizacyi emigracyjnych, od żydów warszawskich i t. p.

Nadszedł stos telegramów i listów z różnych stron, przeważnie z Galicyi.

W tkliwej i wzruszającej przemowie odpowiedział ob. Limanowski.

Opisał zwięźle swoje życie, wspomniał o zwątpieniach i nadziejach, o radości, gdy wreszcie po latach zaczynał widzieć owoce swych trudów, w rosnącej polityczno-społeczno-narodowej świadomości proletaryatu polskiego.

W końcu odśpiewano stojąc „Czerwony Sztandar“ i „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Cała uroczystość była bardz podniosłą. Oddziałała też ożywczo na obecnych. Ludzie młodzi doznawali zachęty do pracy

na widok czcigodnego jubilata. Wszyscy rozeszli się pełni uczuć podniosłych.

Na obcbód 40-letniego jubileuszu pracy literackiej ob. Bol. Limanowskiego wysłała red. „Promienia“ następujący telegram: „Szlemy wyrazy głębokiej czci nestorowi socyalizmu polskiego“.

Redakcya „Promienia“.

O czem pisać powinni korespondenci „Promienia“? Redakcya naszego pisma otrzymuje często korespondencye, których dla różnych powodów drukować nie może. Dla uniknięcia nieporozumień postanowiliśmy w ogólnych zarysach wskazać naszym czytelnikom-współpracownikom, czego od korespondencyi wymagamy.

Korespondencye powinny wiernie i szczegółowo odtwarzać życie młodzieży w danej miejscowości. Nie powinny więc zawierać ogólników o serwiliźmie, szpiegostwie, nieuctwie profesorów lub uczniów, lecz przytaczać powinny fakty. Nie należy nigdy wygłaszać zdań bez poparcia faktami.

W dotychczasowych korespondencyach zadużo zwracano uwagi na profesorów a za mało na uczniów.

Dobrze jest dawać charakterystykę wykładów, przytaczać nadużycia władzy szkolnej itp. ale nierównie ważniejszem jest dla nas poznanie młodzieży, dowiedzenia się co ona myśli, jak czas przepędza, co czyta, jakie sprawy ją zajmują, jakie jest życie koleżeńskie itp.

W każdym zakładzie naukowym są choć nieliczne jednostki myślące, rwące się do czegoś wyższego, chcące żyć dla społeczeństwa itp. Jednostki takie stawiają sobie cały szereg pytań życiowych, społecznych i naukowych. Pismo takie jak „Promień“ powinno ciągle znajdować się w jaknajściślejszym związku duchowym ze swoimi czytelnikami. Powinno im pomagać w rozwiązywaniu różnych zagadnień. Aby jednak mogło to robić, powinno być dokładnie informowane.

Prosimy więc naszych czytelników-korespondentów o dokładne odtwarzanie życia młodzieży, korespondencye obejmować więc powinny następujące sprawy:

Życie młodzieży.

Jak młodzież przepędza czas?

Czy uczy się chętnie, czy nie?

Co czyta najchętniej?

Jakie są jej poglądy na życie, ludzi?

Jaki jest stosunek do rodziców i rodziny?

Czy życie społeczno-polityczne kraju odbija się w umysłach młodzieży, a jeżeli tak to jak?

System szkolny.

Jakiem jest kierownictwo zakładów naukowych?

Jakiemi są wykłady i wymagania profesorów?

Jakich przedmiotów uczy się młodzież chętniej od innych?

Do jakich wyższych zakładów naukowych chciałaby młodzież wstępować?

Postawiliśmy te pytania nie dla tego, aby każda korespondencya pedantycznie na nie wszystkie odpowiadała, lecz dla tego, aby wiadomem było o czem pisać należy. Za dokładne korespondencye będziemy bardzo wdzięczni.

Wyroki sądu wojennego. Sąd wojenny skazał wszystkich podsądnych na śmierć przez powieszenie. Car chcąc pokazać mniemaną swą dobroć zmniejszył wyroki. Największy wyrok bo katorgę na całe życie z pozbawieniem wszelkich praw stanu dostał Konrad Jeziorowski. Inni dostali 20 lub 15 lat ciężkich robót także z pozbawieniem wszelkich praw stanu.

Wyroki takie nie są żadną łaską. Władze rosyjskie są brutalne, a przestępca polityczny pozbawiony wszelkich praw stanu jest ubezwładniony i narażony na ciągłą zniewagę ze strony władz więziennych.

Oświadczenie.

Oświadczamy solennie, że autorem korespondencyi z Krakowa, omawiającej „kulturalną“ w wysokim stopniu działalność ck. profesora i naczelnika „wojska polskiego“ w Krakowie Czesława Pieniążka nie był kol. Jarosław Doliński, ani żaden z uczniów szkoły realnej. Nad obelgami zaś rzucanemi na nas wobec całej klasy przechodzimy z pogardą do porządku dziennego. *Redakcya.*

Od Redakcyi.

W następnym numerze umieścimy sprawozdanie z II. zjazdu Związku Postępowej Młodzieży Polskiej.

Koledzy — istnienie naszego pisma zależy od Was, czy ono jest potrzebne, sami osądzacie; nie zapominajcie więc, że nikt inny — żadna subwencya, lecz tylko młodzież podtrzymuje je prenumeratą. Prosimy Was o regularne nadesłanie należytości byśmy mogli nakład uregulować.

Wydawca: **Władysław Wolski** Odpow. redaktor: **Aleksander Wieleżyński**

Z Drukarni Udziałowej. Lwów, Lindego 8.